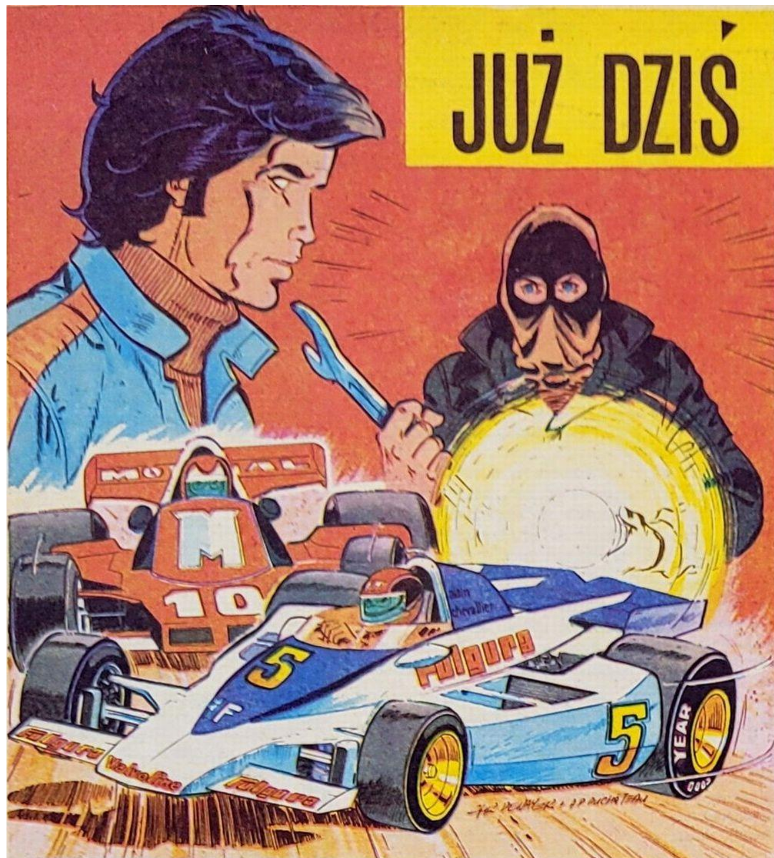
WTOREK
Nr 49 85-04-23 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



„BŁYSKAWICA" – NA START!

Tradycją „Świata Młodych" stała się prezentacja naszym Czytelnikom komiksów zagranicznych. Na str. 8 obejrzycie i przeczytacie odcinekfragmentu większej całości pt. „BŁYSKAWICA"- NA START! Całość-pt. „Rywale"-zamieściło belgijskie czasopismo dla osób „od lat 7 do 77" pt. „TINTIN". Autorami komiksu są Chr. Denayer i A.P. Duchateau.

A więc: „BŁYSKAWICA" startuje na str. 8!

STATYSTYKA SZALEŃSTWA

(PAP). W 150 wojnach, które przetoczyły się przez świat po 1945 r, zginęło 20 milionów ludzi.

W ciągu minionych 20 lat roczne wydatki świata na zbrojenia wzrosły z 400 mld dolarów w 1960 r. do ponad 800 mld w 1983 r. i na cele te wydaje się co minutę 1,5 mln dolarów.

Jak wynika z obliczeń ONZ-owskiego departamentu ds. rozbrojenia, jedna piąta sumy wydawanej dziś na cele wojskowe mogłaby usunąć do 2000 roku zjawisko głodu na świecie.

Na każdych 100 tys. mieszkańców Ziemi przypada 551 żołnierzy, a tylko 85 lekarzy.

Wydatki w skali światowej na jednego żołnierza wynoszą rocznie 20 tys. dolarów, a na ucznia pobierającego nauki w szkole publicznej 380 dolarów.

Istniejące arsenały broni nuklearnej i konwencjonalnej są więcej niż wystarczające do zniszczenia wszelkiego życia na Ziemi.

POLSKIE NASTOLATKI PRZY CZECHOSŁOWACKICH KOMPUTERACH

Mówi się, że w naszym kraju następuje oswajanie nastolatków z mikrokomputerem. Sam użyłem dwa lata temu takiego określenia, umieszczając je nawet w tytule artykułu: „OSWAJANIE MIKROKOMPUTERA". Dziś trzeba by napisać inaczej. Bo teraz młodzież już nie tylko oswaja się z mikrokomputerami, nie tylko interesuje się nimi - ona się na nie wprost rzuca! I to przy każdej z niezbyt jeszcze licznych okazji.

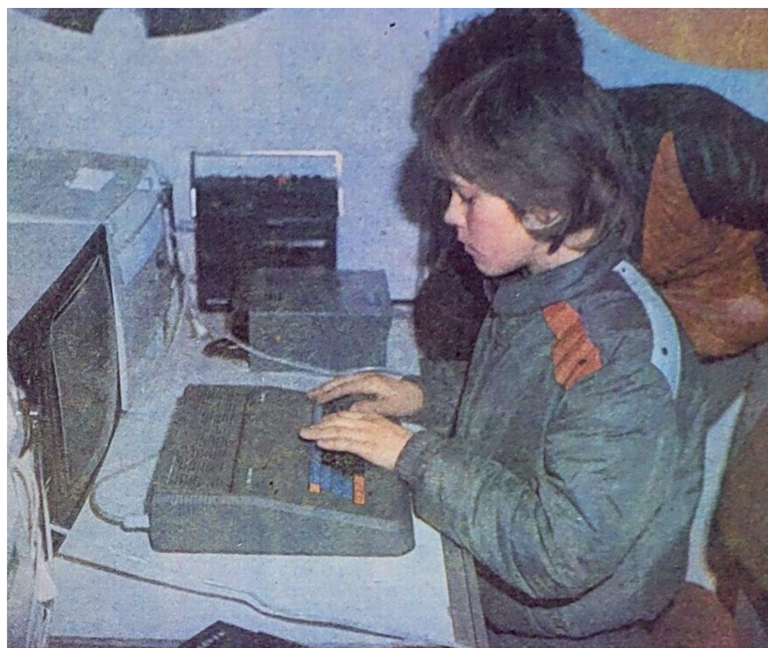
Ostatnio taką okazję miały warszawskie nastolatki w Ośrodku Kultury CSRS przy ulicy Marszałkowskiej, gdzie nasi sąsiedzi z południa zaprezentowali wystawę „Zenit '84" - przegląd dokonanych w ich kraju wynalazków i urządzeń autorstwa młodych twórców techniki.

Wystawa ta jest w Czechosłowacji organizowana od 10 lat przez tamtejszy Związek Młodzieży Socjalistycznej. Ma charakter biennale, czyli - odbywa się co dwa lata. A później jeździ po krajach socjalistycznych. Ostatnia - z 1984 roku - zawędrowała do nas, a .postanowiono pokazać nam tu wynalazki i usprawnienia z dwóch dziedzin. Pierwsza to rolnictwo (wraz ze wszystkim, co ułatwia rolnikowi prowadzenie gospodarstwa domowego).

Druga - mikroelektronika.

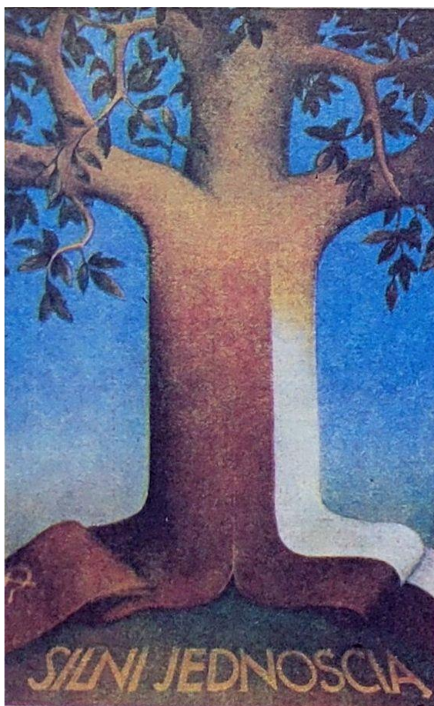
My, przedstawiciele ,,ŚM", przyszedłszy na wystawę, musieliśmy, chcąc nie chcąc, zacząć jej zwiedzanie od tych

CIĄG DALSZY NA STR. 5



- Zielonogórskie Barwy Przyjaźni i Festiwal Piosenki Radzieckiej
- Kwietniowe Dni Kultury Radzieckiej
- Gościnne występy artystów cyrku, teatru, opery, baletu
- Utwory literackie Ajtmatowa, Siemionowa, Strugackich
- Wystawy
- Koncerty i nagrania Okudżawy, Wysockiego, Biczewskiej -

oto powszechnie znane przykłady kulturalnej obecności i wzajemnych kontaktów na co dzień i od święta. O trwających właśnie w Polsce Dniach Kultury Radzieckiej przeczytasz na str. 3



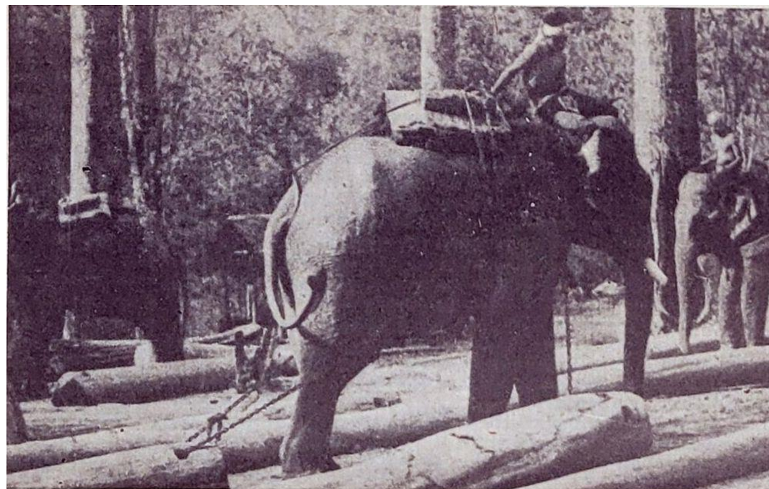
16-25 KWIETNIA 1985
- DNI KULTURY RADZIECKIEJ W POLSCE

Z czterech stron świata

Gdzie ciągnik nie może...

(„Poznaj Świat"). Przy uzyskiwaniu cennych gatunków drewna z indyjskich lasów zwrotnikowych ciągle jeszcze wykorzystuje się do transportu słonie, gdyż najczęściej brak dróg i ukształtowanie powierzchni Wyklucza zastosowanie nie tylko samochodu ciężarowego, lecz nawet ciągnika. Owiązywanie łańcuchem świeżo zrąbanego pnia stosuje się tylko przy zrywce. Do transportu drewna na większą odległość, w okorowanym pniu przewierca się na końcu otwór, przez który przeciąga się łańcuch - jak to widać na zdjęciu. Słoń potrafi stosunkowo łatwo przeciągnąć taki pień przez gąszcza i parowy, bagna i kamienne osypiska - aż do drogi bitej czy nawet tartaku.

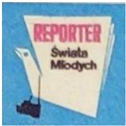
Fot. **archiwum**



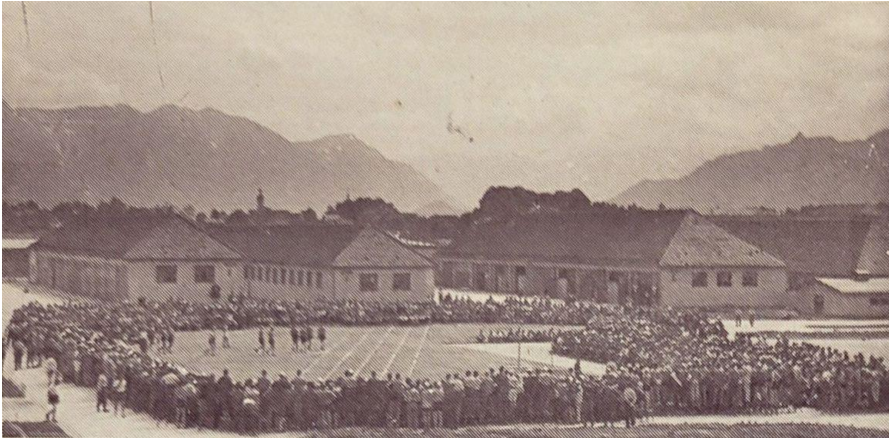
Przewiduje pogodę lepiej od biura prognoz

(PAP). W Belgradzie żyje zdumiewający trafnością swych prognoz przepowiadacz pogody Boris Kolczicki. Podobno w ciągu 30 lat ten stary dziś człowiek praktycznie ani razu nie mylił się w swych przepowiedniach.

Kolczicki jeszcze w ubiegłym roku przewidział bardzo surową, niezwykłą dla tych szerokości geograficznych, tegoroczną zimę, która nie tylko miała przeciągnąć się na luty - zazwyczaj charakteryzujący się w Jugosławii intensywnym topnieniem śniegu i wiosenną odwilżą - lecz objąć również pierwszą dekadę marca. A tu w lutym przez kilka dni wydawało się już, że autorytet przepowiadacza zostanie mocno podważony. Za horyzontem skryły się ołowiane chmury, zaświeciło oślepiające słońce... Jednak pogodowy wróżbita tylko się uśmiechał. Poczekamy - zobaczymy. I znów nadeszły 20-stopniowe mrozy, zamiecie i bez przerwy wiejący zimny wiatr północny.



PAMIĘTNY DZIEŃ



◀ *Obóz w Murnau, w tle Alpy; za dachami baraków widoczne wieżyczki kościołów w mieście Murnau*

Przynieślim wam wolność! Jestem Polak spod Kalisza!

Mój dziadek **LEON WDOWICKI** (wówczas porucznik rezerwy) w okresie II wojny światowej przebywał w niewoli niemieckiej, w obozie jeńców wojennych: Oflag VIIA w Murnau, leżącym u podnóża Alp na południe od Monachium. Po przeszło pięciu latach niewoli — dzień 29 kwietnia 1945 roku był dniem wolności. Tak oto wspominał o tym dniu:

- Wiedzieliśmy już, że ostateczny upadek Niemiec hitlerowskich nastąpi lada dzień. W obozie przebywało nas około pięciu tysięcy jeńców trzech narodowości: Polaków, Serbów i Włochów. My, Polacy, byliśmy najlepiej zorganizowani; posiadaliśmy bataliony ochronne, wprawdzie nieuzbrojone, ale gotowe na wszystko. Sytuacja w ostatnich dniach wojny była poważna, brakowało żywności. Żyliśmy dzięki kolumnie Czerwonego Krzyża, dowodzonej przez Szweda. Kolumna ta zbierała żywność w rozbitych przez bomby alianckie wagonach.

Nasi informatorzy (a byli tacy, jak na przykład G. Bielas, z pochodzenia Ślązak, obywatel niemiecki, który raniony w nogę świetnie udawał jej sztywność, co groziło karą śmierci w przypadku wykrycia symulacji) mówili nam, że Niemcy już w zasadzie leżą na łopatkach. Niemiecki komendant obozu, generał Patri (SS-man), poprosił o możliwość rozmowy z naszym najstarszym oficerem obozu, generałem Römmlem, co jednak nie oznaczało, że niebezpieczeństwo prowokacji i masakry końcowej nie istniało. Dlatego właśnie w różnych częściach obozu były ustawione nasze posterunki, obserwujące Niemców i ich zachowanie się. Wnioskowaliśmy, że raczej ze strony załogi obozu nic nie grozi nam niebezpieczeństwo. Wiedzieliśmy jednak z nasłuchu radiostacji alianckich, że hitlerowcy często likwidują obozy koncentracyjne. Informacje o mordach, dokonywanych na polskich jeńcach wojennych przynieśli jesienią 1944 roku powstańcy warszawscy.

W dniu 29 kwietnia od rana stałem na posterunku obserwacyjnym przy oknie na pierwszym piętrze bloku A. W godzinach rannych koledzy, za zezwoleniem Niemców, wyłożyli na placu apelowym wielkie litery - pierwsze od skrótu angielskich wyrazów „Obóz Jeńców Wojennych". Do tego celu została użyta tektura z opakowań paczek Czerwonego Krzyża. Atmosfera była napięta. Wiedzieliśmy i słyszeliśmy o działaniach pancernej dywizji amerykańskiej, walczącej w Monachium. W jakiś sposób przeciekła do obozu wiadomość, że dywizja ta skierowana została do Dachau w celu uwolnienia więźniów tego obozu koncentracyjnego (w którym zresztą przebywało kilku naszych kolegów oficerów wyciągniętych z naszego obozu).

W czasie mojej służby obserwacyjnej przed południem nad nasz obóz nadleciał niewielki samolot rozpoznawczy ze znakami alianckimi. Leciał na wysokości maksimum 300 metrów. Nad obozem zatoczył krąg, a przelatując nad placem apelowym kiwaniem skrzydeł dał znać, że rozumie znaczenie wyłożonych liter. Od tej chwili zdawaliśmy sobie sprawę, że lada moment mogą nadjechać czołgi amerykańskie. Nasz podsłuch radiowy (w obozie było kilka radioodbiorników przesłanych w częściach w paczkach, ale to osobna sprawa) - dostarczał nam niemal z godziny na godzinę także wiadomości o sytuacji w Bawarii (na terenie której leżał nasz obóz).

Nie pamiętam czy w tym dniu jedliśmy jakąś ciepłą zupę. Byliśmy niespokojni, obawiając się okropnej masakry i dlatego większość z nas nie mająca innego zajęcia z utęsknieniem patrzyła na północ, gdzie lekkim skosem opadała szosa, wiodąca do Monachium. Od tej strony winny były nadjechać czołgi amerykańskie. W budkach wartowniczych, wokół obozu, stali strażnicy hitlerowscy przy karabinach maszynowych. Jednak z ich zachowania i pobladłych twarzy oraz niezwykle wypakowanych plecaków, wnioskowaliśmy, że Niemcy prawdopodobnie myślą o poddaniu się. Było już dobrze po południu, kiedy usłyszeliśmy od północy narastający szum, który w miarę zbliżania natężał się i pozwalał rozróżnić warkot motorów i chrzęst gąsienic.

Na grzbiecie wzgórza pojawił się pierwszy otwarty amerykański pojazd pancerny z załogą, za nim drugi, a następnie - czołg. Pierwszy zatrzymał się w odległości 10 kroków od bramy wjazdowej do obozu. W tym właśnie momencie z przeciwnej strony nadjechały duże czarne limuzyny, używane przez SS i gestapo. Uśmiechnięte twarze żołnierzy amerykańskich momentalnie ściągnęły się i przybrały wilczy wyraz. Amerykanie otworzyli ogień z karabinów maszynowych. Z pierwszego wozu pancernego - do limuzyn, z drugiego - w kierunku miejscowości Murnau. Kolejną serię oddali w mur wartowni. Druga limuzyna z Niemcami zawróciła i pełnym gazem odjechała. Z pierwszej unieruchomionej wyskoczyło dwóch oficerów SS, chcąc skryć się w rowie. Nie powiodło im się, padli na szosie. Powiało grozą, domyślaliśmy się, co oznaczały te czarne limuzyny z oficerami SS.

W tym czasie jeden z żołnierzy amerykańskich wszedł do budki wartowniczej przy bramie koło wartowni i po wypędzeniu z niej wartownika niemieckiego do stojących na placu polskich oficerów przemówił po polsku: „Przynieślim Wam wolność! Jestem Polak spod Kalisza".

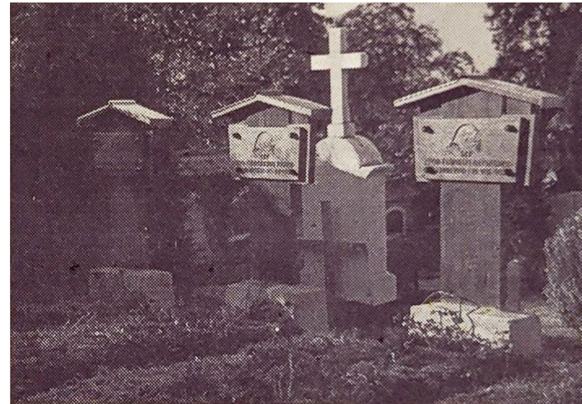
Radość była ogromna, tyle że w tym właśnie czasie konał jeden z naszych kolegów, który - jak wielu innych, stał na placu przy bramie wjazdowej, ciesząc się z wolności. Jeden z pocisków amerykańskich przebił mur. Kolega nasz dostał w szyję, śmierć była więc niemal natychmiastowa...

Na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że oficerowie SS, którzy przyjechali w tych limuzynach, przygotowywali likwidację obozu. Między Murnau, a sąsiednią wsią stała kolumna samochodów SS, mająca przeprowadzić to zadanie. Wiadomość tę przekazał dowódca amerykański generałowi Römmlowi wraz z informacją, że spieszyli się, aby nas ocalić, gdyż podczas zajmowania obozu w Dachau otrzymali wiadomości o zamierzonej likwidacji tamtego obozu oraz naszego, w Murnau.

Radość z uwolnienia i ocalenia była ogromna, a jednak przypadkowa śmierć naszego kolegi od kuli amerykańskiej legła na naszych sercach.

Kwatera grobów polskich na cmentarzu w Murnau. Spoczęli tu zmarli i zastrzeleni przez Niemców. Tu również pochowano polskiego jeńca, który zginął w chwili wyzwalania obozu

Fot. z archiwum Leona Wdowickiego ▼



Zanotował
Piotr Wdowicki
Kościan



Brzydkie czy niemodne?

Za pośrednictwem redakcji chcę odpowiedzieć Iwonie, która napisała do „RP" list zatytułowany „Mój brat brzydko się ubiera" (24 numer „ŚM" z 23 lutego 1985 roku).

Iwono! Napisałaś o swoim bracie tak jakby robił coś złego. Brzydko się ubiera - a co to właściwie znaczy? Ja myślę, że on po prostu chce mieć swój własny styl. Odmienność w ubiorze jest mu widocznie potrzebna dla podkreślenia własnej osobowości. Nie musi przecież ubierać się tak, jak setki i tysiące szpanujących ludzi. Oczywiście nie wszyscy, którzy ubierają się modnie, są szpanerami, ale dlaczego wyśmiewać tych, co noszą „dzwony", a nie obcisłe spodnie. Jest różnica pomiędzy tym, co brzydkie, a niemodne. Te „dzwony" są jedynie niemodne. Wyobraź sobie, że mój tato też nosi takie spodnie, choć jego koledzy z pracy dziwią się dlaczego ich nie zwęzi. Ja ubieram się w szerokie, długie spódnice, mimo że modne są mini. Na docinki i przezwiska ze strony złośliwych odpowiadam z uśmiechem: no i dobrze!

Czy przekonałam Cię, że trzeba mieć trochę wyrozumiałości dla upodobań innych? Mam nadzieję, że tak. Pozdrów ode mnie brata. Cześć!

Kaśka

Skarżypyta

W naszej klasie jest skarżypyta. Jak to często bywa, jest to najlepszy uczeń w klasie. Wychowawczyni bardzo go lubi, a skarżypyta wszystko jej opowiada o naszej klasie. Choćby ostatnia sprawa: na przeciw szkoły jest sklep. Wszyscy uczniowie tam chodzą podczas przerw, wbrew zakazom nauczycieli. My również wybiegamy, żeby czasem coś sobie kupić. Skarżypyta oczywiście nas wypatrzył i doniósł o wszystkim nauczycielce. Drodzy czytelnicy, poradźcie jak postępować z takim typem?

Uczniowie klasy VIIb z Konina

Savoir-vivre w dyskotece

Piszę do Was, bo nurtuje mnie kilka spraw związanych z tak powszechnie lubianą dyskoteką. Myślę, że zainteresuje to także innych czytelników.

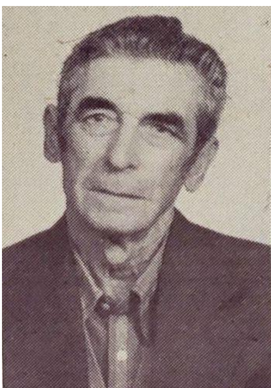
Podam pewien przykład: Dziewczyna przychodzi do dyskoteki. Prosi ją chłopiec i tańczą. Ona jest niska, a on wysoki. Pytanie: jak mają się trzymać, aby to nie wyglądało groteskowo. Sama obserwowałam kiedyś taką parę i wydało mi się to bardzo śmieszne.

I drugi przykład. Dziewczyna ma już dość tańczenia, a mimo to przychodzi chłopiec i prosi ją do tańca. Czy nietaktem ze strony dziewczyny jest odmowa grzecznej prośbie?. Jeżeli nie, to w jaki sposób powinna odmówić, aby chłopca nie urazić ani nie zniechęcić. Zakładam, że we wszystkich tych sytuacjach dziewczyna nie zna bliżej chłopaka. Co o tym sądzicie?

Sonia (15 lat)

OD REDAKCJI: Jedna z reguł tańca towarzyskiego mówi, że, partner W tańcu przytrzymuje lewą ręką dłoń partnerki, zaś swoją prawą ręką obejmuje partnerkę w talii. Natomiast partnerka opiera swoją lewą rękę na ramieniu partnera. W dyskotece jednak trudno trzymać się tak sztywnych reguł. Jeśli chłopiec jest bardzo wysoki, a dziewczyna niska, w tańcu można trzymać się po prostu za ręce albo tańczyć niekonwencjonalnie - dziewczyna obejmuje chłopca w pasie, a on opiera dłonie na jej ramionach. Wreszcie można tańczyć blisko siebie, ale osobno.

Gdy dziewczyna jest zmęczona, może nie przyjąć zaproszenia do tańca. Wystarczy grzecznie odpowiedzieć: Dziękuję, ale chciałabym trochę odpocząć, (es)



Mój dziadek, Tomasz Kurmin

Wielki huk i cisza na dnie zatoki...

Jednym z wielu ludzi, którzy 40 lat temu wędrowali po całej Polsce, i nie tylko, jest **Tomasz Kurmin (ur. w 1915 r.).**

24 sierpnia 1939 r., kiedy został zmobilizowany, jego ojciec zaprzągł konia i odwiózł go na stację do Szklar. Pożegnaniu towarzyszyły łzy. Tomasz odjechał do Wilna i stawił się w I pułku Legionów. Dowódca pułku wygłosił przemówienie, w którym była mowa o tym, że wszyscy muszą iść na wojnę. Potem zostali umundurowani i uzbrojeni, a dowódca kompanii, porucznik zarządził zbiórkę.

Szli całymi dniami z krótkimi odpoczynkami. Gdy samoloty hitlerowskie zaczęły pojawiać się nad głowami, maszerowali nocami. Tak doszli aż nad Narew. Zostali tu obrzuceni bombami. Zajęli wyznaczone stanowiska. Toczyły się bardzo ciężkie boje. Wraz z rzeczną wodą - Narwią płynęła krew. Z kompanii T. Kurmina zostało tylko dwóch jego kolegów i on. Skryli się w małym zagajniku, ale i tam zostali ostrzelani. Poczuł, że coś przeleciało mu pod szyją, była to jedna z kul niemieckich. Zauważył, że pasek od czapki jest urwany...

Kiedy front przesunął się w kierunku Modlina, starali się odszukać swój pułk, niestety, nie udało im się to. Niemieckie tabory zauważyły ich i musieli się poddać; wzięto ich do niewoli. Było to koło Długosiodła. Wieczorem odwieziono ich do Ostrołęki, gdzie były już tysiące jeńców. Stamtąd zaczęli ich odwozić do lagrów. T. Kurmin wrazze swoimi kolegami trafił do lagru nr 1a, ale właściwie nie było tam budynków. Po pewnym czasie Niemcy zaczęli wybierać fachowców do budowy i po dwóch tygodniach baraki stały już jak całe miasto. Po czterech tygodniach zaczęli wysyłać do pracy. T. Kurmin jako rolnik poszedł do majątku.

Niemiecki gospodarz wybrał ich dwunastu. Byli tam aż do wiosny. Wiosną niektórzy zaczęli uciekać. Bohater mojej powieści też się zdecydował na ucieczkę, ale mu się ona nie powiodła, bo po trzech dniach został złapany razem ze swoimi kolegami. Odstawiono ich do obozu karnego. Rano kromka chleba i co trzeci dzień - obiad. Po odbyciu kary - a trwała ona trzy tygodnie -T. Kurmin z powrotem znalazł się u gospodarza; pracował tam wraz z Białorusinką. Było to niedaleko Królewca. Przebywał tam aż do 19 stycznia 1945 r.

Kiedy wydano rozporządzenie, ażeby kto żyw szykował się do ucieczki wraz z gospodynią spakowali rzeczy na wóz i wyruszyli. Tak jechali parę tygodni. Najpierw nocami, a kiedy szosy zostały zaatakowane skierowano ich do zatoki morskiej. Przebywali na lodzie prawie 2 dni. Od bombardowania radzieckiej artylerii od strony Elbląga i niemieckiej od strony morza zaczął im lód pod nogami pękać. Próbowali więc wspinać się na skarpę w kierunku Kołobrzegu. Sprzęgali się po 3 pary koni, bo pojedynczo nie było można wyjechać. Wtedy T. Kurmin oglądał straszne obrazy. Jak bomba trafiła w lód, to był tylko jeden wielki huk i potem cisza na dnie zatoki...

Dotarli do jednej ze wsi. Tam było już dość spokojnie i po paru godzinach zostali wyzwoleni przez wojsko radzieckie. Niemców zostawiono, a ich - Polaków skierowano w kierunku Sławna. T. Kurmin i jego koledzy dojechali aż do wsi Barkowo, woj. Słupskie. W tej wsi są trzy drogi. Jedna z nich prowadzi na Strzecznę, gdzie obecnie Tomasz Kurmin, mój dziadek, mieszka. Tam przywitało ich wojsko radzieckie.

W 1947 roku Niemcy wyjechali za Odrę, Rosjanie opuścili też tę wieś. T. Kurmin został tam po dzień dzisiejszy; poznał miejscową dziewczynę,, którą wybrał za żonę. Razem gospodarzyli do 1980 r. obecnie są na rencie. Jego rodzeństwo nadal mieszka za Bugiem.

Edyta Borucka
Debrzno
woj. słupskie

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Opiekuję się drzewami

Mam 11 lat i uczę się średnio. Interesuję się ochroną przyrody. Ponieważ była bardzo ostra zima, dokarmiałem każdego dnia ptaki leśne i sarny oraz inne zwierzęta. Teraz też, jak zwykle, opiekuję się roślinami oraz drzewami rosnącymi blisko mojego domu. Kto napisze do mnie? **Tadeusz Dąbrowski, Stara Wieś 354 Wola, 34-600 Limanowa**

Eliza i Patrycja piszą z Berlina Zachodniego: Jenny, Tomi i Maja

Mamy po 13 lat. Bardzo kochamy zwierzęta i staramy się im pomagać. Mamy -dwie papużki - Jenny i Tomi oraz suczkę Maję. Zbieramy pocztówki ze zwierzętami i systematycznie powiększamy swoją kolekcję.

Kto ma kłopoty ze swoimi zwierzętami, niech do nas napisze. Kto ma ochotę; niech przyśle zdjęcie swojego zwierzątka i opisze przygodę, jaka go z nim spotkała. **Eliza Przystacka 1000 Berlin, 63 Prinzenallee 21**

Dni Kultury Radzieckiej w Polsce

Świąteczne prezentacje

Rok temu, przez dziesięć kwietniowych dni w Związku Radzieckim gościnnie podejmowano aż 700 naszych twórców i artystów w ramach Dni Kultury Polskiej. Starali się oni jak najlepiej zaprezentować poza granicami dorobek ostatnich 40 lat polskiej kultury. Byłoby to zadanie, można by rzec niewykonalne, gdyby nie fakt, że nasze sąsiedzkie kontakty nie są wyłącznie odświętne. Po prostu niezależnie od wszelkich Oficjalnych Dni, artyści polscy i ich dokonania są dobrze znane w Związku Radzieckim, a radzieckie z kolei — w Polsce.

Nasze kina codziennie wyświetlają radzieckie filmy, w księgarniach można zdobyć (niestety coraz częściej—właśnie „zdobyć") piękny album malarstwa wydawnictwa „Aurora", czasami obejrzeć w telewizji program z występami zespołu folklorystycznego, zawsze na najwyższym, zapierającym oddech poziomie...

W tym roku przez dziesięć kwietniowych dni w naszym kraju podejmujemy 800 radzieckich'twórców i artystów w ramach Dni Kultury Radzieckiej. Związane z nimi emocje dobiegają już końca. Mieliśmy możliwość zapoznać się z najwybitniejszymi spektaklami teatralnymi; nowościami filmowymi, koncertami słynnych orkiestr, widowiskami baletowymi. Mogliśmy oglądać dzieła sztuki na wystawach, a nie tylko na-reprodukcjach, a także brać udział w bezpośrednich spotkaniach z lubianymi pisarzami lub aktorami.

W tym roku Dni zainaugurowano zostały w warszawskim Teatrze Wielkim baletem Dymitra Szostakowicza „Złoty wiek" w wykonaniu słynnego zespołu Teatru „Bolszoj" - dumy moskwiczan. Ich „Złoty wiek" i jeszcze „Iwan Groźny" Sergiusza Prokofiewa - to niebywała gratka dla polskich miłośników sztuki baletowej. Aby dostać się na taki spektakl - czekają miesiącami nawet mieszkańcy stolicy Związku Radzieckiego.

Ucztę duchową przeżyli też teatromani. Mieli okazję podziwiać, najlepsze przedstawienia słynnego MCHAT-u (Moskiewski Artystyczny Teatr Akademicki im. Gorkiego)—„Tak zwycięzymy" M. Szatrowa i z repertuaru klasycznego „Mewę" - A. Czechowa. Przyjechała do nas ponad połowa tego liczącego 160 osób zespołu.

Oczywiście nie tylko mieszkańcom Warszawy trafiły się tak smakowite kulturalne kąski. Choćby ciesząca się dużym uznaniem (także za granicą ZSRR) Orkiestra Kameralna z Armenii odwiedziła Łomżę, Lublin, Rzeszów; Opole, Zieloną Górę, Żagań i Poznań... Muzycy zdecydowali się na tak długą i męczącą trasę koncertową, ponieważ, jak stwierdził kierownik zespołu i równocześnie



świetny skrzypek Ruben Agaranian - *chcieliśmy zaprezentować nowości naszego repertuaru polskiej] publiczności, która - o czym miałem okazję przekonać się, w czasie moich kilkakrotnych występów w Polsce - odbiera muzykę kameralną wszędzie, tak w dużych, jak i w małych miastach z wielkim znawstwem.*

Wymienione wydarzenia kulturalne, spotkania ludzi sztuki z załogami polskich zakładów pracy, a prócz tego liczne występy chórów, zespołów folklorystycznych i estradowych, wystawy - malarstwa, rzeźby, tzw. małych form i książek, premiery Tygodnia Filmów Radzieckich - długo by tak można wyliczać - to tylko ułamek dorobku kultury i sztuki Kraju Rad, który poznawaliśmy przy okazji Dni.

A przecież w ZSRR w ciągu roku powstaje ponad 300 filmów pełnometrażowych dla samych dzieci, W 620 teatrach zawodowych odbywa się 298 tysięcy przedstawień, a w tym ponad 180 przybytków Melpomeny stanowią teatry dziecięce i młodego widza, W zeszłym roku w salach koncertowych, publiczność radziecka wysłuchała około 600 tysięcy różnego rodzaju koncertów. Zbiory muzealne, a jest tam ponad 1600 muzeów państwowych i 10 tys. działających na zasadach społecznych, corocznie wzbogacają się o milion nowych eksponatów.

Według danych UNESCO już od kilkudziesięciu lat ZSRR jest też potentatem książkowym. Statystyka mówi, że co czwarta książka na świecie (!) została wydana właśnie w Związku Radzieckim. A cyrk? A zespoły amatorskie? Te dane wywołują zawrót głowy! Toteż nie brakowało tematów do rozmów i doświadczeń do wymiany na licznych spotkaniach polskich i radzieckich członków związków twórczych i działaczy kultury.

Nawiązane w ciągu tych dziesięciu dni nowe kontakty, sympatie i przyjaźnie, miejmy nadzieję, zaprocentują w przyszłości jeszcze lepszym wzajemnym poznaniem — na tak interesującym polu, jakim jest kultura.

Dziesięć dni, w przeciągu których atrakcja goni atrakcję, jak barwne obrazki w kalejdoskopie - to nie tylko festiwal i święto. To przede wszystkim nadzwyczajna okazja do stworzenia sobie z fragmentów pełnego obrazu mozaiki, na którą składa się wielonarodowościowa kultura sąsiadującego z nami wielkiego kraju. Ta mozaika, choć jej elementy mają wiele odcieni, tworzy całość bardzo harmonijną. Nie zostaje w niej zagubione nic cennego z tradycji i doświadczeń historycznych radzieckich narodów, a tworzą ją wspólne potrzeby i dążenia ludzi, bez względu na to czy mieszkają na surowej Północy czy gorącym Południu Związku Radzieckiego.

EWA BIELSKA

LINIA NAJWYŻSZEGO NAPIĘCIA

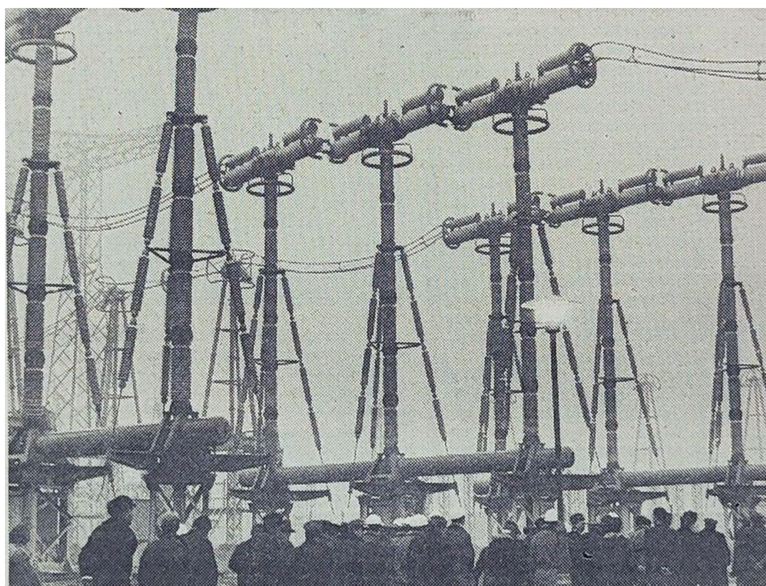
Siódmego stycznia 1985 roku na granicy polsko-radzieckiej połączono dwie części elektroenergetycznej linii przesyłowej — jedną biegnącą z Ukrainy, drugą z Rzeszowszczyzny. Kilka tygodni wcześniej uruchomiono stację przetwarzającą prąd wysokiego napięcia. Zlokalizowano ją w Widełce, 23 kilometry na północ od Rzeszowa. Jednak dopiero za trzy miesiące prąd z Chmielnickiej Elektrowni Atomowej zacznie płynąć do Polski. Czas ten wykorzystany będzie na prace nad synchronizacją obu systemów energetycznych — naszego i radzieckiego.

Ukraińskie megawaty przesyłane będą linią o olbrzymim napięciu 750 kilowoltów. Tego jeszcze u nas nie było. Należało więc opanować nowe technologie, poznać nowe rodzaje urządzeń. To wszystko oczywiście kosztuje, ale opłaci się nam z nadwyżką. 750 kilowoltową linią dostarczać bowiem będzie można prawie czterokrotnie więcej energii elektrycznej niż za pomocą istniejących już linii o napięciu 400 kV.

Takie samo połączenie istnieje już od kilku lat pomiędzy Związkiem Radzieckim a Węgrami. Energia elektryczna dostarczana jest z Zachodniej Ukrainy do stacji Albertirsza położonej niedaleko Budapesztu. Obie linie, polska i węgierska stanowią wspólne przedsięwzięcie pięciu krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej tworzących Połączony System Energetyczny „Pokój". Umożliwią one znaczne zwiększenie dostaw energii elektrycznej ze Związku Radzieckiego do innych krajów RWPG.

Pięć lat temu podpisane zostało porozumienie pomiędzy ZSRR, Czechosłowacją, Węgrami, NRD i Polską o wspólnej budowie i użytkowaniu linii „najwyższego" napięcia z Chmielnickiej Elektrowni Atomowej do Widełki. Zgodnie z tym dokumentem Polska otrzyma od Związku Radzieckiego 1000 megawatów mocy, Czechosłowacja i Węgry drugi tysiąc, a korzyści NRD będą wynikały z ogólnego wzbogacenia całego systemu w dodatkowe ilości prądu elektrycznego. Polski odcinek finansowali wszyscy udziałowcy porozumienia, proporcjonalnie do korzyści, które będą odnosić.

Poza czysto handlową stroną opisanego przedsięwzięcia, wynikającą z transakcji kupna i sprzedaży energii elektrycznej, powiększenie systemu przez włączenie doń części radzieckiej sieci energetycznej ma jeszcze inne zalety. Jedną z nich jest uodpornienie całego systemu „Pokój" na różnego rodzaju awarie, które przecież od czasu do czasu się zdarzają. Większy, a więc pewniejszy system energetyczny, umożliwia także w większym stopniu pokrywanie potrzeb podczas szczytu zapotrzebowania. W różnych krajach szczyt ten przypada w różnych porach dnia. Tam, gdzie pojawiają się niedobory energii, centralna dyspozytornia systemu „.Pokój", mieszcząca się w Pradze, przesyła prąd z tych regionów lub krajów, gdzie jest go chwilowo w nadmiarze. Jest to o tyle ważne, że — jak wiadomo - energii elektrycznej w zasadzie nie można zmagazynować. Gdyby takiego połączonego systemu nie było, nadwyżki mocy ponad istniejące potrzeby po prostu marnowałyby się;



Energetyczny przedsionek XXI wieku. Stacja „Rzeszów" w Widełce Fot. CAF

Czy w przyszłości należy oczekiwać powstania linii o jeszcze wyższym napięciu? Można by sądzić, że tak. Wiele jednak wskazuje na to, że 750 kV to maksymalne napięcie, z jakim - w dającej się przewidzieć przyszłości - zetkną się polscy energetycy. Co prawda na świecie są już czynione próby z li-niami o napięciu 1500 kV, jednak dotyczy to przede wszystkim tych państw, w których energię elektryczną trzeba przesyłać na bardzo duże odległości, takich jak ZSRR, USA, Kanada, Brazylia. Dla naszych potrzeb całkowicie wystarcza sieć o napięciu 400 kV.

Wyższe napięcie, poza zmianami w technice i technologii stawiania linii przesyłowych, w urządzeniach instalowanych na stacjach, wymaga także stosowania odpowiednich zabezpieczeń. Wytwarzane w pobliżu linii i urządzeń przesyłowych pole elektryczne może wywierać szkodliwy wpływ na przyrodę, zwierzęta, a nawet i ludzi. Obawy z tym związane są nieraz przesadzone i opierają się raczej ną przesądach niż na znajomości sprawy. Linię do Widełki wytyczano—tam gdzie to było możliwe — przez obszary nie zamieszkane. Nie wszędzie jednak dało się uniknąć sąsiedztwa gospodarstw chłopskich lub domów mieszkalnych. Aby nie dopuścić do niepotrzebnych emocji, zainteresowane gminy wydelegowały pó dwóch swoich przedstawicieli i tak skompletowana wycieczka pojechała ną Węgry, do Albertirszy, aby zobaczyć na własne oczy, jak to tam właściwie jest. Gminni delegaci przekonali się, że cielętom nie rosną po dwie głowy, kukurydza stoi jak gdyby nigdy nic, a krowy wcale nie dają zielonego mleka. Wycieczka wszystko sobie obejrzała, uspokoiła się, a po przyjaździe do kraju zapewniła swoich ziomków, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Protesty kierowane do wojewodów ustały i tak obalono ostatnią barierę na drodze linii „najwyższego" napięcia.

Wspólne przedsięwzięcia gospodarcze realizowane są coraz częściej. Budowa i uruchomienie linii energetycznej z Chmielnickiej Elektrowni Atomowej do Polski to jeden z wielu przykładów współpracy pomiędzy Związkiem Radzieckim i naszym krajem, współpracy przybliżającej obu stronom XXI wiek.

MICHAŁ MALICKI



Tylko dla chłopców!

Jeśli interesuje Was zawodowa służba wojskowa, macie szansę już od września rozpocząć naukę w szkołach średnich przygotowujących do studiów w Wyższych Szkołach Oficerskich.

Do 15 mają przyjmują zapisy Licea Wojskowe w Lublinie, Wrocławiu i Toruniu.

O przyjęcie starać się mogą kandydaci, którzy:

- posiadają obywatelstwo polskie,
- ukończyli 8 klas szkoły podstawowej,
- nie przekroczyli szesnastego roku życia,
- są sprawni fizycznie i psychicznie (co potwierdzi wojskowa komisja lekarska);
- uzyskali pisemną zgodę rodziców lub ustawowych opiekunów na podjęcie nauki w liceach wojskowych,
- posiadają nienaganną opinię ze szkoły,
- złożą potwierdzone przez rodziców lub opiekunów zobowiązanie wstąpienia po ukończeniu liceum do jednej z wyższych szkół oficerskich.

Kandydaci zdają egzamin wstępny z matematyki, języka polskiego i podlegają sprawdzianowi sprawności fizycznej.

Wymagane dokumenty:

- pisemne podanie o przyjęcie, adresowane do dyrektora liceum wojskowego,
- własnoręcznie napisany życiorys,
- opinia szkoły podstawowej.

Dokumenty należy złożyć w najbliższej Wojskowej Komendzie Uzupełnień.

Uczniowie w czasie nauki otrzymują bezpłatnie:

- zakwaterowanie w internacie, ubiór szkolny (wyjściowy i codzienny), wyżywienie, wojskową pomoc medyczną, podręczniki i inne materiały szkolne, 4 razy w roku bezpłatny przejazd do miejsca stałego zamieszkania i najbliższych członków rodziny.

Wakacje w liceum trwają dwa miesiące. Po 1, 2 i 3 roku nauki organizuje się bezpłatne 3-tygodniowe atrakcyjne obozy rekreacyjno-szkoleniowe, na których można zdobyć: samochodowe prawo jazdy, kartę pływacką, uprawnienia żeglarza jachtowego, specjalność skoczka spadochronowego itp.

Wszyscy absolwenci liceów wojskowych, którzy otrzymają świadectwo dojrzałości, będą przyjęci bez egzaminów wstępnych do wyższych szkół oficerskich.

Absolwenci, którzy ukończą liceum wojskowe i otrzymają świadectwo dojrzałości z wynikiem bardzo dobrym oraz wykażą szczególne kierunkowe uzdolnienia, mogą być przyjęci bez egzaminu wstępnego do **Wojskowej Akademii Technicznej, Wojskowej Akademii Medycznej** lub **Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej.** Mają również prawo wyboru jednej z wyższych szkół oficerskich. Ci, **którzy ukończą liceum wojskowe i uzyskają świadectwo szkoły średniej, ale nie uzyskają świadectwa dojrzałości, mogą kontynuować dalszą naukę w wybranej przez siebie Szkole Chorążych.**

Adresy liceów wojskowych: **Liceum Wojskowe, ul. Obornicka 106,50-961 Wrocław; Liceum Wojskowe, ul. Kruczkowskiego 48, 20-419 Lublin; Liceum Wojskowe, Al. Gen. Świerczewskiego 9, 87-100 Toruń.**

(wm)

Uwaga! Pojutrze, w czwartek 25 kwietnia' przy redakcyjnym telefonie „ŚM" — 21-47-06 w godz. 12-16 dyżurować będzie płk. Józef Łyko, z którym będziecie mogli porozmawiać o szczegółach dotyczących naboru i nauki w liceach wojskowych. Zapraszamy!

GŁÓD

Klęska suszy nękająca znowu Etiopię i w jej następstwie głód, który spowodował śmierć tysięcy mieszkańców tego kraju, wstrząsnęły sumieniami ludzi na całym świecie. Na pomoc pospieszyły rządy wielu państw, organizacje charytatywne, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, spontanicznie powstawały komitety organizujące zbiórkę pieniędzy i darów dla głodujących. Dochód z wielu imprez został przeznaczony także dla wspomożenia Etiopii. Okazało się — zresztą nie po raz pierwszy — że w obliczu wielkiego ludzkiego nieszczęścia, nad barierami politycznymi, ideologicznymi, religijnymi górę bierze zwykła ludzka solidarność. Na lotnisku w Addis Abebie stoją obok siebie wojskowe maszyny transportowe z ZSRR i USA, zgodnie służąc tej samej sprawie - ratowaniu ludzkiego życia.

W Polsce w listopadzie ubiegłego roku ogłoszony został - przez Polski Komitet Solidarności z Krajami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej - apel o pomoc dla ofiar suszy w Etiopii. Niemal natychmiast odezwali się ludzie pragnący, choćby w najskromniejszy sposób, ulżyć losowi głodujących. Uruchomiono specjalne konto, na które coraz większym strumieniem zaczęły wpływać pieniądze. W marcu tego roku było tam już prawie 87 milionów złotych. Na tę sumęzłożyłysię przede wszystkim wpłaty indywidualnych ofiarodawców przekazujących swoje oszczędności bezpośrednio, albo poprzez zakłady pracy lub organizacje społeczne.

Wyróżniającą się liczebnie grupę wśród tych, którzy składają się na fundusz pomocy dla Etiopii, stanowią kombatanci. Nic w tym zresztą dziwnego. Własne wojenne doświadczenia nauczyły ich, co to naprawdę znaczy cierpieć głód. W Polskim Komitecie Solidarności powiedziano mi, że bardzo dużo wpłat pochodzi także od indywidualnych rolników, oraz od dzieci i młodzieży.

Poza pieniędzmi, ciągle wzbogacającymi bankowe konto, coraz częściej pod adresem Polskiego Komitetu Solidarności nadchodzą paczki z odzieżą, artykułami żywnościowymi, lekami. Prawdę mówiąc, stwarza to nieco kłopotów. Ofiarodawcy często nie zdają sobie sprawy, czego potrzeba głodującym najbardziej; a poza tym pomoc, aby była skuteczna, musi mieć masowe rozmiary. Co za tym idzie, nie można rozdrabniać się na wysyłanie mikroskopijnych — w stosunku do potrzeb - ilości indywidualnie dobieranych towarów. Do tego dochodzą jeszcze często względy sanitarne, higieniczne, które wręcz uniemożliwiają przekazywanie takich przesyłek do Etiopii. Aby jednak nie doszło do zaprzepaszczenia tych „darów serca", zawarto umowę z Polskim Komitetem Pomocy Społecznej. Indywidualne paczki przekazywane są na potrzeby PKPS, a ich pieniężna równowartość trafia do banku na wspomniane już wcześniej konto.

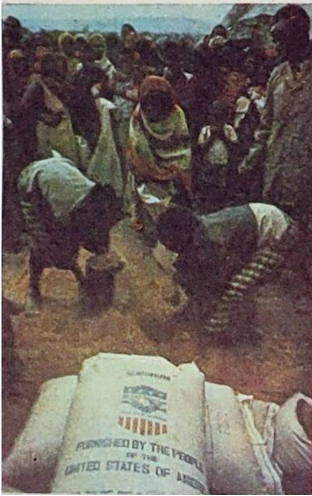
Niektóre zakłady pracy są w takiej sytuacji, że ich działalność produkcyjna, usługowa lub naukowa może być bezpośrednio wykorzystana w akcji niesienia pomocy. Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej zaoferował przeszkolenie lekarzy i personelu medycznego udającego się do Etiopii. Fabryka „Kobra" w Bydgoszczy zaproponowała dostarczenie tysiąca par butów. Warszawski „Transbud" zadeklarował bezpłatny transport darów na terenie kraju. Ministerstwo Łączności zwolniło przekazy pieniężne na konto pomocy od wszelkich opłat pocztowych. Listę tę można by ciągnąć jeszcze bardzo długo. Znajdują się zresztą na niej także harcerze, którzy pomagają pracownikom Polskiego Komitetu Solidarności w pracach organizacyjnych.

Dziewiątego stycznia tego roku odpłynął z Polski w kierunku Afryki pierwszy statek z żywnością zakupioną ze zgromadzonych funduszy. Było to sto ton cukru. Przygotowuje się następny transport. W tej chwili największym problemem jest dostarczenie zgromadzonych artykułów do miejsca przeznaczenia. Praktycznie rzecz biorąc, można tego dokonać jedynie przy okazji rejsu któregoś z polskich statków do jednego z etiopskich portów. Niestety nie prowadzi tam żadna regularna linia żeglugowa. Przymierzano się do wyczarterowania, czyli do wynajęcia statku, ale okazało się, że koszty takiego przedsięwzięcia „zjadłyby" większą część funduszy przeznaczonych dla głodującej Etiopii.

W polskim społeczeństwie pojawia się jednak pytanie: Jak to właściwie jest? Z jednej strony wjeżdżają do nas obładowane TIR-y z darami dla znajdującego się w ciężkiej sytuacji polskiego społeczeństwa, a z drugiej do ładowni statków płynących do Afryki sypią się setki ton żywności; namiotów, lekarstw? Jerzy Markiewicz, sekretarz generalny.Polskiego Komitetu Solidarności .stanowczo twierdzi; że nie ma tu żadnej sprzeczności. Podkreśla on, że chociaż są w Polsce ludzie, któ-. rym potrzebna jest pomoc materialna, to bardzo dużo jest także takich osób,' które chcą i mogą udzielić pomocy potrzebującym. Etiopska tragedia poruszyła wiele serc w Polsce i na świecie, nic więc dziwnego, że serdeczne dary płyną nie tylko od bogatych, ale także od tych, którym się wiedzie średnio czy nawet kiepsko..

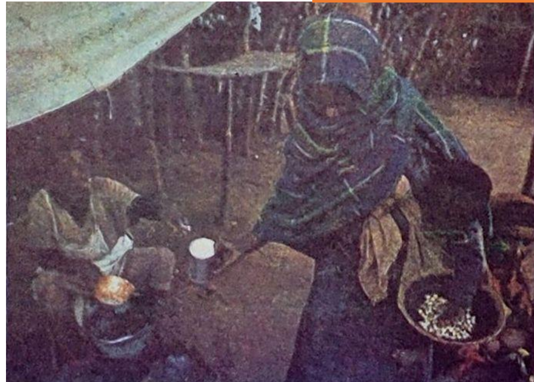
Wielu ludzi drąży jednak ciągle niepokój. Zadają pytania, jaka jest właściwie przyczyna takiej gigantycznej klęski i to w dodatku powtarzającej się co pewien czas? Czy międzynarodowa pomoc może w radykalny sposób uzdrowić sytuację? Nie ma tu łatwych i jednoznacznych odpowiedzi. Prawda jest taka, iż mimo setek ton lekarstw, żywności, odzieży transportowanych przez statki i samoloty radzieckie, amerykańskie, brytyjskie; polskie i wielu jeszcze innych bander, uratować życie można setkom, gdy tymczasem tysiące ludzi są właściwie skazane na śmierć. A przyczyna suszy? Oczywiście klimatyczna. Coraz mniejsze ilości opadów, coraz mniej wilgoci w glebie, zmniejszające się w związku z tym już od wielu lat plony jęczmienia i kukurydzy, a jednocześnie coraz większa liczba ludności. Można by temu zaradzić, gdyby kraj stać było na budowę kanałów nawadniających. Są to jednak inwestycje bardzo kosztowne. Rolnicza Etiopia mogłaby zdobyć pieniądze... tylko sprzedając swoje produkty rolne. W ten sposób to błędne koło niemożności zamyka się. Nie ma pieniędzy, bo nie ma żywności na sprzedaż, a żywności tej nie ma dlatego, że nie starcza pieniędzy na budowę systemów irygacyjnych. Taka sytuacja, że biedni stają się coraz biedniejsi, jest zresztą typowa dla krajów Trzeciego Świata czy, jak ostatnio się to określa, dla Południa. Przeskoczenie barier piętrzących się na drodze rozwoju tych państw jest w tej chwili już niemożliwe bez wsparcia ze strony bogatej Północy. A trzeba pamiętać, że z punktu widzenia krajów, w których roczny dochód na 1 mieszkańca oscyluje w granicach 100-150 dolarów, Polska także zaliczana jest do grupy bogaczy.

MICHAŁ MALICKI



Jeżeli Ty, Twoja klasa. Twoja drużyna chcielibyście wzbogacić fundusz pomocy dla Etiopii, to wpłat dokonujcie na konto nr 1153-1717 XV O/M NBP Warszawa,

Fot. archiwum





TRUBADUR

Moda na Cohena trwa już kilkanaście lat, a jego wiersze, powieści i płyty rozchodzą się w ogromnych nakładach. Mimo że w Polsce był pierwszy raz, ma tu wielu zagorzałych wielbicieli i jest dobrze znany.

Trudno jednoznacznie powiedzieć kim jest: śpiewającym poetą, pisarzem, filozofem? *Cały czas* — powiedział kiedyś - *mam pióro w ręce i coś piszę. Nigdy nie wiem, co z tego wyniknie — wiersz, piosenka czy wreszcie powieść.*

Leonard Cohen urodził się w 1934 r., rok przed Elvisem Presleyem, na przedmieściach Montrealu. Jego zainteresowanie muzyką sięga początków ery rock-and-rolla. Zawsze kochałem rock - powiedział reporterowi tygodnika „Melody Makar".

— *Pamiętam, że kiedy pierwszy raz usłyszałem Presleya, byłem mu bardzo wdzięczny za tę całą nową kanonadę dźwięków, czułem, że to jestem ja, czułem, że to pobudza mnie do nowej, nieznanej ekspresji.*

Gdy w 1956 roku ukazał się pierwszy tomik jego wierszy, nazwano go „genialnym poetą". Przez następne kilka lat nic nowego nie wydał. Studiował w Nowym Jorku i podróżował po Europie.

W 1966 skomponował Cohen „Zuzannę", Nagrała ją znakomita wykonawczyni muzyki folk - Judy Collins. Entuzjastyczne przyjęcie tej ballady skłoniło Cohena do autorskiego wykonania. I tak się zaczęło. Leonard Cohen z dnia na dzień stał się idolem kontestującej młodzieży amerykańskiej. Stawiano go wtedy w jednym rzędzie z takimi gwiazdami muzyki jak Janis Joplin i Jimmi Hendrix.

Dziś, gdy blask sławy idoli muzyki młodzieżowej tamtych lat już przygasł - Leonarda Cohena nadal oklaskuje się jak dawniej.

Tekst: **STANISŁAW WOŹNICA**

Zdjęcia: **Zbigniew Bisanz**

DANCE ME TO THE END OF LOVE

Dance me to your beauty with the burning violin
Dance me through the panic till I'm gathered safely in
Lift me like an olive branch and be my homeward dove
Dance me to the end of love

Dance me to your beauty when the witnesses are gone
Let me feell you moving like they do in Babylon
Show me slowly what only know the limits of
Dance me to the end of love

Dance me to the wedding now, dance me on and on
Dance me very tenderly and dance me very long
We're both of us beneath our love we’e both of us above
Dance me to the end of love

Dance me to the children, who are asking to be born
Dance me through the curtains that our kisses have outworn
Raise a tent of shelter now though eyery thread is torn
Dance me to the end of love

Dance me to your beauty with a burning violin
Dance me through the panie till I'm gathered safely in
Touch me with your naked hand or touch me with your glove
Dance me to the end of love.



TAŃCZMY PO MIŁOŚCI KRES

Ukaż swą urodę, co jak ogień skrzypiec brzmi,
Przetańcz moją rozpacz, ukojenie ześlij mi,
Niczym ptak oliwną mą gałązkę cicho nieś –
Tańczmy po miłości kres...

Ukaż swą urodę, niech świat cały bez nas trwa,
Niech twe ruchy czuję, wprawne jak w Stolicy Zła,
Niechaj poznam to, co we mnie tkwi głęboko gdzieś -
Tańczmy po miłości kres...

Tańczmy po zaślubin dzień; gra w nas słodki stan,
Twoją czułość wzmaga ten nieustępliwy tan;
Już mkniemy pod obłoki, a później miłość jest...
Tańczmy po miłości kres...

Przybliż mnie do dzieci, które pragną ujrzeć świat,
Niech twe pocałunki zniszczą zasłon wszelki ślad;
Namiot ocalenia stwórz na Ziemi pełnej lez -
Tańczmy po miłości kres...

Ukaż swą urodę, co jak ogień skrzypiec brzmi,
Przetańcz moją rozpacz, ukojenie ześlij mi;
Choćby w rękawiczce niechaj dotknie mnie twój gest –
Tańczmy po miłości kres...

Tłum. **Jerzy Menel**

Zuzanna

W twe miejsce nad
rzeką zabierze cię
Zuzanna
możesz słuchać szumu
fali, możesz zostać
z nią do rana,
wiesz, że trochę źle ma
w głowie,
lecz dlaczego chcesz
być tutaj
proponuje ci herbatę
oraz chińskie
pomarańcze
i gdy właśnie chcesz
powiedzieć, że nie
możesz jej pokochać,
zmienia twoją długość
fali i pozwala mówić rzece,
że się zawsze w niej kochałeś —
i już chcesz z nią
powędrować,
powędrować chcesz
na oślep
wiesz, że ona ci zaufa,
bowiem ciała jej
dotknąłeś myślą twą...

Tłum. **Maciej Zembaty**

Na wystawie „Zenit '84”

Polskie nastolatki przy czechosłowackich komputerach



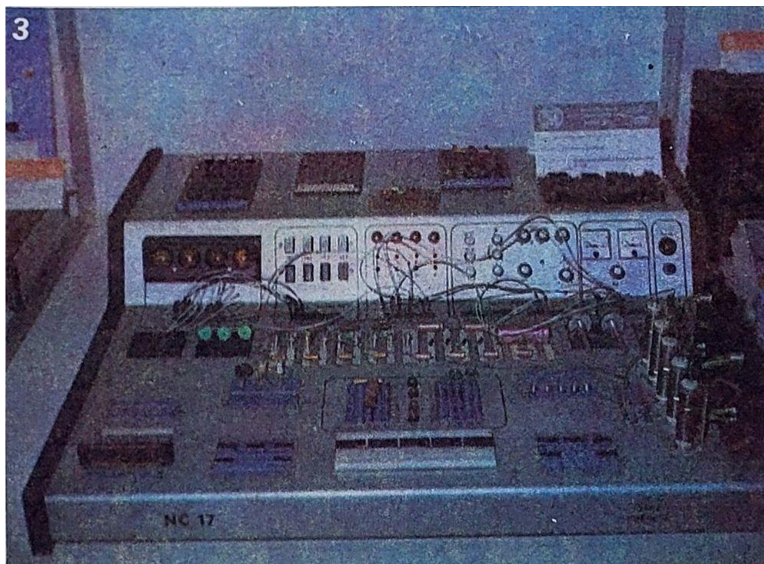
CIĄG DALSZY ZE STR.1

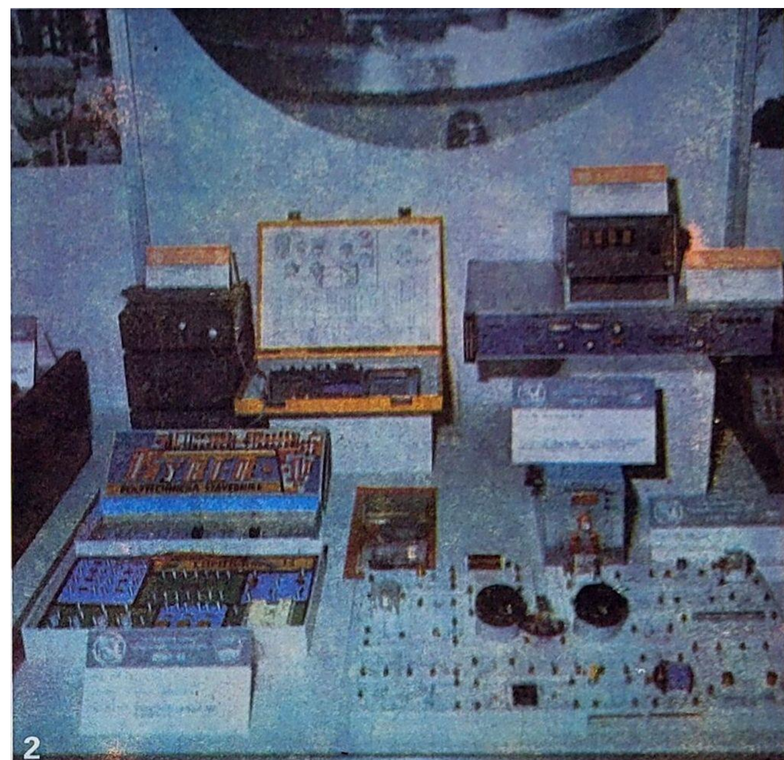
„rolniczych" eksponatów, zaś mikrokomputery zostawić na potem. Bowiem dostępu do nich broniła na razie ciżba kłębiących się przy nich nastolatków. Dla nich żaden najnowocześniejszy nawet pastuch elektryczny zasilany bateryjnie, żadna ulepszona trutka na szczury czy udoskonalona płoza do maszyny rolniczej - a takie m. in. eksponaty tu były - nie stanowi takiej atrakcji, jak gra z mikrokomputerem.

Ale dla nas, dorosłych, także oglądanie tych dość prostych rozwiązań i urządzeń, ułatwiających na co dzień życie i gospodarowanie, było przyjemnością. Zwłaszcza na tle naszych krajowych braków i niewygód. Miło więc było popatrzeć na armaturę łazienkową, zrobioną tak zmyślnie, że za pomocą jednej dźwigni można regulować zarówno temperaturę wody, jak i natężenie jej strumienia. Klasyczne kurki („zimna"-„ciepła") są tu niepotrzebne, a na dodatek ta armatura z zastosowanym w niej ceramicznym wentylem nie przecieka - jak Większość tego typu rodzimych urządzeń. Przyjemnie było zobaczyć urządzenie do prasowania z termoregulatorem. Albo - już w części elektronicznej - nowoczesne telefony, (fot. 1) w tym jeden z elektroniczną pamięcią, zdolną pomieścić 40 numerów (jakież udogodnienie w pracy dziennikarza),

Mogliśmy też zobaczyć przykłady tego, co czechosłowaccy realizatorzy i wynalazcy proponują swoim szkołom. A więc zestawy do nauki podstaw elektroniki (fot. 2). Albo - komplet, pozwalający na lekcjach konstruować różne zestawy elektroniczne. Czy wreszcie - stosowany już od dwóch lat przez szkoły w CSRS komplet pomiarowy, który pozwala przeprowadzić najprostsze pomiary elektroniczne i tym samym stawiać pierwsze kroki w tej dziedzinie. Jest też zestaw pozwalający badać właściwości różnych elementów, z których tworzy się obwody: oporników, cewek, tranzystorów itp. (fot. 3). Jak nam mówi dr Peter Hrušovsky z Zakładów Tesla Piestany, który jest tam przewodniczącym Głównego Komitetu ZMS, a tu, na wystawie, instruktorem - te urządzenia wykorzystywane są dziś w jego kraju nie tylko w szkołach zawodowych, ale i ogólnokształcących, gdzie znajdują zastosowanie w laboratorium fizycznym czy zajęć technicznych. Pozwalają oswoić się z elektroniką, a to z kolei przygotowuje grunt m. in. dla mikrokomputerów..

Tych jest dziś w szkołach naszych południowych sąsiadów ok. 1500, z tego - 1000 maszyn typu PMD-85. Mikrokomputeryzacja czechosłowackich szkół zaczęła się na dobre 2 lata temu. Teraz ruszy pełną parą, jako że jeden z zakładów zacznie produkować te urządzenia wyłącznie dla szkół. Nauczyciele - jak słyszymy - nie są tą innowacją zaskoczeni, wprost przeciwnie - domagają się, by tych maszyn było więcej. Niezależnie od mikrokomputeryzacji w szkołach - działają kluby mikrokomputerowe: przy Głównym Komitecie Związku Młodzieży Socjalistycznej i przy wojewódzkich radach narodowych, w ramach tzw. stacji młodych techników, gdzie powstają koła młodych mikroelektroników i programistów. Działają one dziś praktycznie w każdym większym mieście.





W naszych, polskich szkołach, jest jak dotąd około 100 mikrokomputerów, a Ministerstwo Oświaty i Wychowania stara się, by niebawem przybyło 300 dalszych. Kluby też u nas powstają, ale na razie są jeszcze nieliczne. Mimo tego - rosną, także i wśród naszych nastolatków apetyty na te urządzenia, które zapewniają młodym ludziom przede wszystkim doskonałą zabawę.

To nic, że na wystawie Czesi pokazali też sprzęt wideo, który od 2 lat produkują we współpracy z firmą Philips. To nic, że jest on w godzinach otwarcia wystawy bez przerwy na chodzie, dzięki czemu z ustawionego pośrodku sali telewizora „leci" muzyka i na ekranie migają w kolorze postacie najpopularniejszych gwiazd. Nastolatki ledwo co na to spojrzą. A (najczęściej wprost od drzwi (na salę wystawową wchodzi się wprost z ulicy, jak do sklepu), walą od razu w najodleglejszy kąt salki, gdzie - jak się trochę posterczy w kolejce - można zagrać w jakąś grę z jednym z sześciu ustawionych tutaj mikrokomputerów. Więc ruch tu jak w ulu, miejsca cały czas okupowane przez graczy w wieku przeważnie 12-16 lat. Czasem i ktoś dorosły próbuje się tu docisnąć. Daremnie...

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **J. Łopuszyński**

SŁYNNE KLUBY – FC LIVERPOOL

BEATLESI FUTBOLU

Jedno z największych miast Anglii - przemysłowy Liverpool kojarzy się światu z zespołami „The Beatles" i „The Reds". Pierwsi podbili glob, tworząc w muzyce młodzieżowej nową epokę. Drudzy sięgnęli po niebywałe sukcesy w futbolu i zdobyli miano najwspanialszej drużyny piłkarskiej ostatnich lat. „The Reds" czyli „czerwoni" (przydomek ten wziął się od koloru strojów FC Liverpool) imponują nie tylko liczbą trofeów, także stylem gry — efektownym, nowatorskim i niezwykle skutecznym...

Dwukrotnie gościliśmy piłkarzy z Liverpoolu w Polsce. Po raz pierwszy w 1975 roku, kiedy to „The Reds" zdeklasowali w Pucharze UEFA wrocławski „Śląsk". Po raz drugi słynny zespół zawitał do nas nie tak dawno, wiosną 1983 roku. Rywalizował wówczas w ćwierćfinale PE z łódzkim „Widzewem", który eliminując „czerwonych" osiągnął największy sukces w swej historii.

CZARODZIEJ SHANKLY

Myli się ten, kto sądzi, że FC Liverpool należy do nestorów angielskiego futbolu. W porównaniu z najstarszymi klubami tego kraju założony w 1892 roku FC Liverpool jest młodzieniaszkiem, który jednak szybko równał do najlepszych i 9 lat później sięgnął już po tytuł mistrza Anglii. Trzykrotnie klub ten przeżył gorycz degradacji do II ligi, po raz ostatni w 1954 roku, a kwarantanna potrwać miała aż 9 sezonów. Liverpool grał więc w II lidze, gdy pojawił się w tym mieście Bill Shankly, były reprezentant Szkocji, a potem uznany szkoleniowiec. Jemu to w wielkiej mierze zawdzięcza zespół ponowny awans do ekstraklasy i późniejsze wspaniałe sukcesy. Shankly imponował swą osobowością i wiedzą piłkarzom, zyskał sobie mir wśród działaczy. Zaskakiwał rywali pomysłami taktycznymi Wyniki jego podopiecznych przynosiły mu powszechny autorytet i popularność. Prowadził drużynę z Anfield Road przez pięt-

CIĄG DALSZY NA STR. 7





W pierwszym rzędzie (od lewej) siedzą: Craig Johnston, Graeme Souness, Kenny Dalglish, trener Bob Paisley, Phil Thompson, Teny McDermott i Sammy Lee. Rząd środkowy (od lewej): trener Joe Fagan, Kevin Sheedy, Richard Money, David Fairdough, Ray Kennedy, Dawid Johnson, Alan Kennedy i trener Ronne Moren. Rząd ostatni (od lewej) Avi Cohen, Phil Neal, Steve Ogrizovic, Alan Hansen, Bruce Grobbelaar, Mark Lawrenson i Ian Rush.

Fot. **archiwum**

Śpiewający aktor z radzieckiego serialu ,,D'Artagnan i trzej muszkieterowie" odpowiada dziś na listowne pytania sympatyków

MICHAIŁ BOJARSKI – ulubieniec telewidzów

— Jakie pytania widzowie zadają Panu najczęściej i dlaczego?

— To są na ogół dwa pytania: — jak doszło do tego, że zostałem aktorem i czy nie mam zamiaru nadal grać D'Artagnana w serialu wg Aleksandra Dumasa o trzech muszkieterach. Odpowiedź na drugie pytanie jest prosta. Serial bardzo się spodobał, ale czy powstaną następne odcinki... to nie ode mnie zależy.

Co się zaś tyczy sprawy pierwszej: widocznie niektórych widzów interesuje, jak doszło do tego, że rodzice nie zdołali uchronić mnie przed wstąpieniem na dobrze sobie znaną ciernistą, aktorską ścieżkę. Otóż próbowali odwieść mnie od tego posyłając do szkoły muzycznej. Marzyli bym został muzykiem, siedzącym w czarnym fraku za tak eleganckim instrumentem jak fortepian. Skończyłem więc leningradzkie konserwatorium, ale — gdy nadszedł czas wyboru — zwyciężył teatr, do którego udałem się z... wierną gitarą. A właściwie to zwyciężyła po prostu tradycja rodzinną — i mój dziadek, i ojciec, i matką byli aktorami.

— Kiedy zaczął Pan śpiewać?

— Odkąd siebie pamiętam — śpiewałem. W domu, w szkolnym chórze, w zespole, który założyliśmy z kolegami z klasy, w latach studenckich, na tanecznych wieczorkach i w akademiku.... No i to mi się przydało na początku aktorskiej drogi. W teatrze im. Lensowieta potrzebny był właśnie aktor umiejący grać na gitarze i trochę śpiewać; No i po dziś dzień pracuję w tym zespole.

— A Pana związki z filmem ? Czy jest Pan zadowolony ze swych ról? Którą z nich wspomina Pan najsympatyczniej, a jaką uważa Pan za najtrudniejszą?

— Czy jestem zadowolony z filmowych „występów"? — I tak, I nie. Tak - ponieważ film i telewizja przyniosły mi popularność, a także sporo zróżnicowanych i interesujących ról. Nie —dlatego, że zadowolenie jako takie — to pierwszy krok do zatrzymania się na drodze rozwoju. Jeśli jest się z siebie zadowolonym, po co starać się dalej?

Moje związki z kinem trwają od dawna. Debiutowałem jeszcze jako uczniak w krótkometrażówce pt. „Zapałki to nie zabawka dla dzieci". Grałem chłopca, który nie w pełni przyswoił sobie ten przeciwpożarowy postulat. Pierwszą pracą w „dużym" kinie stała się zaś rola zdrajcy w mołdawskim filmie „Mosty". Bardzo lubię natomiast jak dotąd rolę Silwy w TV filmie „Starszy syn" wg sztuki A. Wampiłowa. A najtrudniejszym dla mnie wyczynem w „technicznym" sensie była rola w filmie muzycznym „Mama". Prócz zadań typowo aktorskich musiałem dać sobie radę z wcale niełatwymi zadaniami sportowymi jak taniec na lodzie, biegi i skoki wzwyż, a także z zadaniami „lingwistycznymi" - musiałem mówić i śpiewać nie tylko po rosyjsku, ale także po angielsku i rumuńsku.

— Czy zdarza się Panu odmawiać przyjęcia roli?

— O tak! Niektórym reżyserom wydaje się, że mogą uratować swój nieudany film „ocieplając" go piosenkami przy dźwiękach gitary, w wykonaniu byłego muszkietera, czyli aktora Bojarskiego. Mylą się bardzo...

- Jakie cechy są wg Pana najważniejsze, by móc zostać aktorom, prócz talentu oczywiście...

- Bezwzględnie cierpliwość i optymizm.

- Jakie są Pana ulubione dyscypliny sportowe?

— Hokej, boks, piłka nożna i skok o tyczce.

— A najszczęśliwszy dzień w Pana życiu?

— Dzień narodzin syna.

— Wymarzony zawód dla syna to...

- Oczywiście aktor. Tylko że w jego wieku marzy się raczej, by móc zostać kapitanem żeglugi wielkiej. Ale nie tracę nadziei, że tradycja nie upadnie.

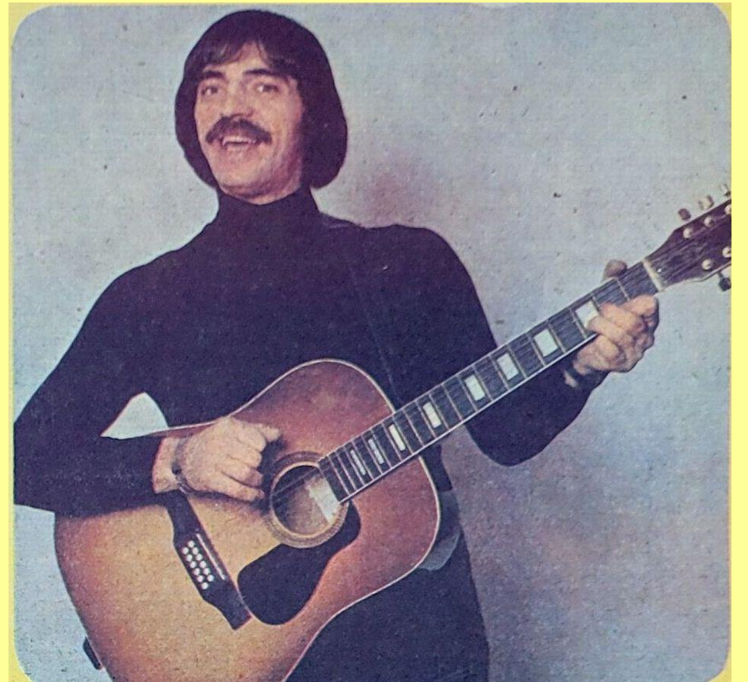
— Czy myśli Pan o nagraniu nowej płyty?

— Pragnę nagrać dysk-gigant, na którym zmieściłyby się-piosenki znane publiczności z moich koncertów, a także nowe utwory M. Dunajewskiego, G. Gładkowa i wielu innych świetnych kompozytorów.

- W jakim filmie zobaczymy Pana w najbliższym czasie?

— W obrazie pt. „Bohater jej powieści" w reż. W. Gorkowienki. To drugoplanowa, ale bardzo sympatyczna rola człowieka, który nie wyobraża sobie życia bez piosenki i gitary. Zakończyłem też zdjęcia do filmu „Sezon cudów", który powinien spodobać się młodej publiczności.

Na podstawie wypowiedzi aktora na łamach „Sowietskiego Ekranu" opracowała (eb)





KICZOWATE KRETONY

Nie musi to być zresztą kreton, może być inny materiał o charakterze letnim, byle był w bardzo duży i kolorowy wzór. Taki właśnie mocno kiczowaty.

Jeszcze niedawno nikt by o takim materiale nawet nie pomyślał z przeznaczeniem na ciuch jakiś. Szyło się z niego zasłony do letnich domków, obicia na ogrodowe meble, w najlepszym wypadku jakieś bardzo wydekoltowane plażowe sukienki. Gdyby ktoś Wam powiedział, że można z tego uszyć spodnie, to byście się roześmiały i odpowiedziały, że wyłącznie dla cyrkowego clowna. A jednak - wcale nie dla clowna. Okazuje się, że moda, choć wydawałoby się, że już wszystko w niej było, potrafi jednak sprawiać niespodzianki. Jedną z nich jest właśnie tegoroczny przebój w postaci ciuchów z owych kiczowatych mocno materiałów. Nie tylko spódnice z nich się szyje, ale także całe sukienki, spodnie, szorty, bluzki, wdzianka... Dosłownie wszystko, co się wiosną i latem nosi.

Ten przebój jest oczywiście jednym tylko z nurtów w obecnej modzie, ale przez swoją agresywność rzuca się w oczy i bardzo jest widoczny. Dzisiaj jeszcze tylko na kartkach żurnali, a jak słońce mocniej przygrzeje - będzie widoczny na ulicach. Bo to jest takie coś co się natychmiast zauważa. Więc jeśli któraś z Was ma ambicje, żeby ubierać się tak, aby być natychmiast zauważoną - jest to dla niej pomysł wręcz wymarzony.

Trudność może polegać na zdobyciu takich materiałów, chociaż kilka miesięcy temu byłam świadkiem jak dość sporą kolejka pań kupujących namiętnie różne podszewki pełnym obrzydzenia wzrokiem obrzucała belę takiego właśnie zwariowanego materiału. Podejrzewam, że został wciśnięty w jakiś kąt sklepu i obrósł do tej pory kurzem. Może się więc niektórym z Was uda coś takiego upolować. Jeśli nie, to pozostałą w odwodzie owe zasłony, które się gdzieniegdzie widuje i które pasowałyby na taki ciuch jak ulał. Proponuję pozą tym poszukiwania w sklepach z tzw. materiałami dekoracyjnymi lub z... obrusami. Bo zdarzają się właśnie takie, których na stół nikt o zdrowych zmysłach nie położy, ale z których mogłyby być całkiem stylowe letnie spodnie...

Oczywiście jeśli ten kiczowaty pomysł przypadł Wam do gustu.

RIUSZKA

DOM MODY
świata młodych



List z wakacji w NRD

Na pewno kiedyś przyjedziesz do mnie...

Pewnego razu, gdy byłam bardzo smutna, zobaczyłam na parapecie mojego okna bardzo małego chłopczyka.

— Dzień dobry, Danusiu!

— Dzień dobry, skąd wiesz jak mam na imię i w ogóle kim jesteś?

Uśmiechnął się i wtedy zobaczyłam jego urodę. Jaki piękny — pomyślałam. Oczy niebieskie, włosy blond, po królewsku ubrany. To wszystko zaimponowało mi.

— Jestem Peter z niemieckiej książeczki, którą oglądasz!

— Naprawdę?

— Tak! Jestem smutny. Przyleciałem tu byś mnie rozweseliła, jesteś taka wesoła...

— Dobrze. Lubisz kawały?

— A co to są kawały?

— Są to krótkie, śmieszne historyjki, najczęściej zmyślone. Później ci kilka opowiem, teraz posłuchajmy tej piosenki z radia. Podoba ci się?

— Tak, muzyka piękna! Ale słów nie rozumiem.

— Och, ty mój! To piosenka angielska i nic dziwnego, ze nie rozumiesz.

— A czy ty znasz angielski?

— Nie, nie znam. I nie znam też niemieckiego.

— To cię nauczę!

— Naprawdę? Choć troszeczkę! Proszę.

— Dobrze! Zapamiętaj i powtarzaj: danke - dziękuję, gut - dobry, dobrze; eine Frau - kobieta; ein Herr - pan, ein Junge - chłopak, ein Kind - dziecko; ein Lehrer - nauczyciel; ein Mädchen - dziewczyna; Guten Tag! - Dzień dobry!; bitte - proszę; Entschuldig, bitte! - przepraszam.

Długo mnie jeszcze uczył. Śmialiśmy się Oboje z mojego akcentu. Aż przyszedł czas pożegnania. Łzy lśniły nie tylko w moich oczach, ale i u „mojego chłopca". Nauczyłam go dużo, on mnie też.

Peter, pomimo żalu, że już musimy się rozstać, powiedział:

— To nic, że się rozstajemy. Będę cię wspominał zawsze. Umiesz już troszkę mego ojczystego języka i na pewno przyjedziesz do mnie dó NRD, jak nie za rok, to zą dwa, trzy... Żegnaj - rzekł.

Ja tylko mocno westchnęłam, uśmiechnęłam się i ostatni raz popatrzyłam na jego oczy, włosy. Długo, długo myślałam o nim, patrzyłam w ciemną noc na gwiazdy z nadzieją, że kiedyś wróci.

Danuta Wiązek
Góralice-Cieplikowo

BEATLESI FUTBOLU

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

naście lat i był twórcą jej potęgi. Trzy razy sięgał w tym okresie FC Liverpool po tytuł mistrza Anglii, zdobył trofeum UEFA i trwałe miejsce w światowej elicie. Osiągnięcia te sprawiły, że Shankly otrzymał przydomek „czarodziej", a gdy przechodził na emeryturę, zgotowano mu iście królewskie pożegnanie. Wydawało się, że trudno będzie znaleźć godnego następcę świetnego szkoleniowca, a kibice byli pełni niepokoju o dalsze losy pupilów. Tym bardziej że kierownictwo klubu zdecydowało, iż funkcję trenera obejmie Bob Paisley, dotychczasowy asystent Shanklego, typowy „warsztatowiec", który samodzielnie nie prowadził żadnej drużyny.

ERA PAISLEYA

Okazało się jednak, że uczeń przerósł mistrza, a sukcesy Shanklyego zbladły przy osiągnięciach Paisleya. Kontynuował on z powodzeniem „politykę" szkoleniową swojego poprzednika. Niegdyś był tylko wykonawcą koncepcji, planów i poleceń menadżera. Teraz wykorzystując zdobytą wiedzę, potrafił nadać jej twórcze piętno.

Liverpool, jako pierwszy angielski klub, odszedł daleko od schematów brytyjskiego futbolu, korzystał z wzorów kontynentalnych. Tak powstał swoisty styl „The Reds", wszechstronniejszy, bardziej uniwersalny i bogatszy taktycznie. Miał też Paisley wyjątkowego „nosa" w transferach. Gwiazdą drużyny był Kevin Keegan, zwany z racji małego wzrostu „szpilką do włosów". Ale nawet po jego odejściu, „czerwoni" nic nie stracili ze swej klasy, bowiem największym atutem drużyny był jej wyrównany skład i wzorowa gra zespołowa. Za czasów Paisleya FC Liverpool mógł się poszczycić największymi sukcesami, a wielu „fanów" nie tylko w Anglii, określało „The Reds" Beatlesami futbolu. Trzy razy zdobyli oni (za Paisleya) Klubowy Puchar Europy (1977, 78, 81), sięgnęli po super-puchar (1977) i Puchar UEFA (1976), dominowali w angielskiej ekstraklasie, wywalczając w sumie 18 różnego rodzaju trofeów. Llverpool wprowadził nową falę w angielskim futbolu i podbił swą grą kibiców w wielu krajach. Także w Polsce, gdzie powstał „fanclub" Liverpoolu.

PASSA TRWA

W styczniu 1983 roku po 44 latach służby w Liverpoolu (!), 63-letni Paisley zapowiedział rozłąkę z klubem i przeszedł na emeryturę. Schedę przejął po nim asystujący mu dotąd Joe Fagan, który rozpoczął swą pracę niezbyt pomyślnie, bowiem od porażki w Pucharze Europy z „Widzewem". W następnym sezonie FC Liverpool powetował sobie jednak to niepowodzenie i sięgnął po potrójną koronę. Najpierw triumfował w Milk Cup (Puchar Ligi), później zdobył tytuł mistrza kraju i Puchar Europy (zwyciężając w finale AS „Romę"). W minionym sezonie opuścił Liverpool jeden z najlepszych jego piłkarzy Graeme Souness, zakupiony przez włoską „Samdorię". Wzmocnił natomiast zespół słynny snajper; szkocki internacjonał John Wark, który w parze z 24-letnim Walijczykiem lanem Rushem tworzy bardzo groźny duet. Przypomnijmy, że Rush strzelił w poprzednim-sezonie- ligowym aż 32 bramki i otrzymał „Złoty But", nagrodę dla najskuteczniejszego Strzelca Europy.

Interesująco przedstawia się sylwetka bramkarza Liverpoolu. Bruce Grobbelaar pochodzi z Zimbabwe, a gry w piłkę uczył się w Australii, a potem w Kanadzie. Zdarzają się mu nieprawdopodobne interwencje, ale także „głupie wpadki". Nieprzeciętną indywidualnością jest w Liverpoolu reprezentant Szkocji Ken Dalgish. „Etatowi" reprezentanci Anglii to Sammy Lee, Phil Neal i Alan Kennedy. Liverpool stanowi niezwykłą mieszankę narodowościową. Obok wspomnianego Grobbelaara grają tam Craig Johnston urodzony w Afryce Południowej, a wychowany w Australii, Irlandczycy, Walijczycy, Szkoci. Kilka miesięcy temu FC Liverpool obchodził jubileusz — po raz 15 został mistrzem Angli.

TOMASZ TRZCIŃSKI
Fot. archiwum

CZY GWIAZDY SĄ KOLOROWE?

Uważnie porównując zauważamy, że niektóre gwiazdy mają „ciepły", żółtawy, czerwonawy odcień światła, inne świecą „zimnym", niebieskawym blaskiem. Odcień światła gwiazdy zależy od temperatury panującej na jej powierzchni, ale nasze ziemskie określenia barw są tu mylące. Gwiazdy świecące „zimnym" światłem są w rzeczywistości gorące. Temperatura na ich powierzchni przekracza 10 000 stopni C. Natomiast gwiazdy o „ciepłych" barwach mają chłodniejsze powierzchnie.

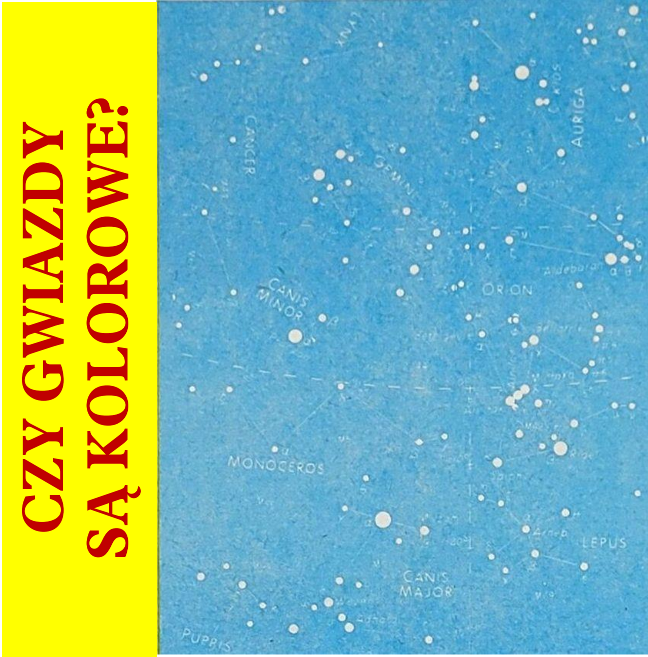
Przyjrzyjmy się czerwonej gwieździe z gwiazdozbioru Oriona, zwanej BETELGEUSE. świeci w lewym, górnym rogu „kokardy" Oriona, ponad pasem. Betelgeuse tworzy prawie równoboczny trójkąt z Syrluszem i Procjonem (patrz mapka). Syriusz jest najjaśniejszą gwiazdą, widoczną wieczorem, nisko nad horyzontem, w południowo-wschodniej stronie nieba. W lewo, w górę od Syriusza świeci Procjon, a ponad Syriuszem nieco w prawo – Betelgeuse. Obie te gwiazdy należą do najjaśniejszych na niebie.

Pamiętajmy jednak, że mamy do czynienia nie z niebem, ale z przestrzenią kosmiczną. Jeżeli widzimy jasną gwiazdę, to albo jest nieduża, albo blisko, albo jest ogromna i daleko. Procjon i Betelgeuse świecą jednakowo jasno. Procjon jest jednak jedną z najbliższych gwiazd, od której światło biegnie do nas przez 11 lat. Betelgeuse jest 56 razy dalej i musi być olbrzymią gwiazdą, by dla nas świeciła równie jasno jak Procjon. I rzeczywiście. Procjon jest tylko trochę większy od naszego Słońca, a Betelgeuse ma średnicę od 300 do 470 razy większą od średnicy Słońca.

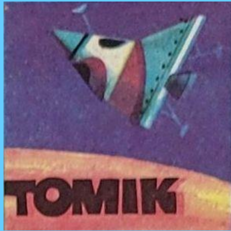
Czy to ma znaczyć, że nie umiemy dokładnie określić średnicy tej gwiazdy? Otóż nie; Betelgeuse jest w tej fazie życia, w której nasze Słońce znajdzie się za ponad 5 miliardów lat. Istnieje przypuszczenie, że Słońce wtedy „spuchnie" do takich rozmiarów że życie na Ziemi będzie niemożliwe, z powodu zbyt wysokiej temperatury, mimo, że powierzchnia Słońca stanie się o połowę chłodniejsza i Słońce będzie czerwone. Betelgeuse jest bardziej masywna niż Słońce i dlatego „spuchła" do ogromnych rozmiarów. Temperatura na jej powierzchni opadła do około 3000 st. C. I dlatego gwiazda świeci czerwonawo.

Co pewien czas Betelgeuse wypuszcza trochę „powietrza", kurczy się a potem znowu rozdyma. Jej średnica zmienia się od 300 do 470 średnic Słońca. Zmienia się wtedy również jasność gwiazdy i czasem możemy zauważyć, że Betelgeuse świeci słabiej niż Procjon. W ciągu ostatnich 60 lat kilkakrotnie zaobserwowano zmniejszanie się jasności tej gwiazdy. Naukowcy przypuszczają, że wtedy, gdy gwiazda przestaje „puchnąć", następuje wyrzucenie części materii w kosmos. Materia, oddalając się od gwiazdy, stygnie i tworzy ziarna pyłu kosmicznego, który przesłania nieco gwiazdę powodując, że dla nas świeci ona słabiej. Gdy materia rozproszy się w kosmosie, widzimy znów pełny blask gwiazdy, którą zaczyna „puchnąć" od nowa.

Obecnie Betelgeuse przestaje „puchnąć" i astronomowie spodziewają się w najbliższym czasie wyrzutu materii, a następnie osłabienia blasku tej gwiazdy. Podejmuje się specjalne obserwacje, by zdobyć więcej informacji o procesach zachodzących w tej gwieździe i przyczynach wyrzucania materii. Wprawdzie gołym okiem nie da się w tym przypadku dokonać wartościowych obserwacji, ale warto od czasu do czasu spojrzeć na Betelgeuse i porównać jej jasność z niedalekim Procjonem. Może nam też się uda zauważyć zmianę jasności tej gwiazdy?



Leszek Lewandowski
wiceprezes
Gdańskiego Klubu Fantastyki,
ul. Olsztyńska 8 i/12
80-395 Gdańsk-Przymorze



Marta Chwalba pisze dziś o pasie asteroidów - rozciągających się między orbitami Marsa i Jowisza - próbując wyjaśnić ich pochodzenie. Przytacza kilka hipotez na ten temat, ale żadna z nich nie wyjaśnia zagadki precyzyjnie. Rzeczywiście, najpopularniejsza hipoteza mówi o istnieniu planety, która rozpadła się na tysiące okruchów, czyli właśnie asteroidów, albo jeszcze inaczej - planetoid. Niestety, do dziś nie wiemy jaka siła mogła spowodować ten rozpad. Pomysł Dänikena z „gwiezdnymi wojnami", choć efektowny, należy włożyć między bajki. Tak więc pochodzenie planetoid w naszym Układzie Słonecznym, ciągle jest nie wyjaśnione.

PREZES

Skąd się wzięły międzyplanetarne „śmiecie"?

Dokoła Słońca między orbitami Marsa i Jowisza krąży rój planetoid. Ich rozmiary są bardzo małe i tym przede wszystkim różnią się od wielkich planet. Trudno powiedzieć coś o pochodzeniu asteroidów, chociaż astronomowie zajmują się tym problemem od początku XIX wieku.

Już w 1807 roku H.W. Olbers wystąpił z hipotezą, że są to szczątki nie istniejącej dziś planety, która wskutek nie określonej bliżej katastrofy rozpadła się tworząc pierścień planetoid. Hipoteza ta ma wiele cech prawdopodobieństwa tylko trudno znaleźć przyczynę rozpadu hipotetycznej planety, którą nazwano Faeton.

Znany radziecki astronom W.G. Fiesenkow wysunął w 1950 roku hipotezę, iż powodem rozpadu mogło być zbliżenie się Faetona do Jowisza, wskutek czego potężne siły grawitacyjne Jowisza rozerwały hipotetyczną planetę na drobne kawałki. Krążyły one dalej wokół Słońca w zwartej grupie, a potem ułożyły się wzdłuż całej orbity.

W 1955 roku inny radziecki astronom K.H. Sawczenko wystąpił z poglądem, że na planetę ową spadł jeden z jej pięciu księżyców, co spowodowało rozpad macierzystej planety i zagładę samego księżyca. I w tym przypadku winowajcą okazał się Jowisz, który zakłócił ruch tegoż księżyca.

W 1972 roku z fantastyczną hipotezą wystąpił pisarz szwajcarski Erich Däniken. Głosi ona, że przed tysiącami lat w nieznanych obszarach Galaktyki wybuchła wojna między dwoma różnymi cywilizacjami, jedna z nich ratując się ucieczką schroniła się na Ziemi, a dla zmylenia przeciwnika zainstalowała na Faetonie automatyczne nadajniki. Wysyłane przez te nadajniki sygnały wprowadziły w błąd napastników, którzy nieświadomie zniszczyli tę planetę.

Dzisiaj coraz mniej astronomów wierzy w możliwość istnienia Faetona.

Bardzo prawdopodobną hipotezę ogłosił w 1967 roku polski astronom Stanisław Gąska. Po wnikliwej analizie orbit planetoid i innych drobnych ciał naszego systemu doszedł on do wniosku, że Mars pierwotnie miał ok. 10-15 razy większą masę niż dzisiaj a orbita jego znajdowała się dalej od Słońca, o około 60 milionów kilometrów. W wyniku rozpadu planety część jej dała początek planetoidom. Obecny zaś Mars jest główną pozostałością pierwotnej planety. Hipoteza ta byłaby bardziej prawdopodobna gdybyśmy znali proces, który mógłby spowodować kierunkowy rozpad pierwotnej planety, ale dotychczas nie został on poznany.

Tak więc problem pochodzenia planetoid w naszym układzie pozostaje nadal otwarty.

Marta Chwalba
ul. Mireckiego 3/8
41-300 Dąbrowa Górnicza

P.S. Wiadomości zawarte w artykule zaczerpnęłam z „Rodziny Słońca" - Edwarda J. Pokornego.

Kącik korespondentów

Jacek Kowalski (16 l.), ul. Norwida 21, 05-091 Ząbki - prosi o pomoc w budowie amatorskiego-teleskopu lub lunety. **Przemysław Powałko** (12 l.), ul. Dzierżyńskiego 9 B/1, 82-200 Malbork — interesuje się astronomią, a szczególnie astronomią gwiazdową i selenografią. **Piotr Borys**, ul. Szkolna 8a/2, 72-600 Świnoujście - pilnie poszukuje lunety powiększającej minimum 10x. W zamian oferuję różne książki. **Jerzy Stroma** (14 l.), ul. Szaflarska 126B/27,34-400 Nowy Targ - prosi o plan budowy amatorskiej lunety, a także potrzebne szkła optyczne, za które chętnie zapłaci. **Kazimierz Markiewicz** (16 l.), Jurecki Młyn, 14-300 Morąg — interesuje się astronomią, Trójkątem Bermudzkim i fantastyką. W związku z tym prosi czytelników o pomoc w kompletowaniu numerów „Fantastyki", za co odstąpi książki fantastyczno-naukowe i nie tylko, np. „Nieznane obiekty latające cz. 1".

Uwaga, pisząc do kącika korespondentów TOMIKA podaj dokładny swój adres, wiek oraz krótko sformułowane zainteresowania. Za transakcje handlowe i zamienne czytelników redakcja nie bierze odpowiedzialności.

---

oni tam szukali przejścia, którego już nie było, postukałam w parkan, by zwrócić uwagę ogrodu, i jeszcze raz powiedziałam:

— Dziękuję.

Ale musiałam uciekać bez zwłoki. Oni przez chwilę marudzili przy parkanie, szukając ruchomej deski, a zaraz potem zrozumieli, że to na nic się nie zda. I było oczywiste, że przebiegną przez domek ojca, znajdą się na ulicy, i wtedy odetną drogę do ogrodów osady i przyprą mnie do rzeczki. Miałam sekundy, by przemknąć koło dómku i popędzić w stronę centrum, i zginąć między ogrodami, z ich niezliczonymi przejściami, przecinkami, ścieżkami, ulicami.

Biegłam. Ludzie to widzieli. Pojawiłam się podobno przed sklepem, jakbym wyskoczyła spod ziemi, i przez chwilę między mężczyznami pijącymi piwo miotałam się to tam, to tu niby jakiś przerażliwy konik polny

a zaraz po mnie pojawili się na placyku przed sklepem oni dwaj. Chłopak i mój ojciec, ale nie wyglądali tak, jakby wyskoczyli spod ziemi, a ich przybycie poprzedziły okrzyki:

- Maga! Maga!

Tylko że pierwszy okrzyk rozległ się tuż za plecami mężczyzn, którzy zwrócili się twarzami ku centrum placyku, i starali się zrozumieć, co się dzieje, a drugi okrzyk przyszedł jak dalekie echo. Przez chwilę wszyscy myśleli, że to właśnie echo, ale w drugim okrzyku był inny ton, wyższy: trochę przerażenia i trochę ulgi. Ten drugi okrzyk był znacznie dalszy, okrzyk mojej matki.

Ja też słyszałam obydwa okrzyki i przeskoczyłam przez placyk jeszcze raz, a wtedy mężczyźni zobaczyli, że to nie ogromny konik polny lecz miniaturowa wiedźma z rozwianymi włosami i pałającymi, zielonymi ślepiami, zapędzona w pułapkę, bo skacząc tak, natykałam się na mur ciał, w którym było mnóstwo luk, ale ja już ich nie widziałam.

Tak mówili potem.

Mogłabym jeszcze uciec, tylko że naprawdę nie widziałam tych luk, a jedynie szpaler mężczyzn próbujących się zorientować, co właściwie się dzieje, mężczyzn z ciemnymi, połyskującymi butelkami w dłoniach, milczących i na oko groźnych. Któryś z nich roześmiał się nagle i wycelował we mnie otwór butelki, wydało mi się, że widzę oko lufy, krzyknęłam i ja, po raz pierwszy.

Wierzę, że to był straszny wrzask.

W każdym razie szpaler drgnął i zaczął się rozpadać, ale nim to się stało, mój ojciec i Chłopak znaleźli się wewnątrz i także się trochę miotali, jakby i oni stracili głowy.

Potem ktoś powiedział, że to wyglądało jak nieme kino: ciche, bardzo szybkie obrazki.

I zaraz mnie mieli. Jakoś nikt potem nie określił, jak to z kolei wyglądało, ale wyobrażam sobie: jak zatrzymany kadr, ja jeszcze w ucieczce ze splątanymi włosami zakrywającymi twarz, i oni - już spokojni.

Mieli mnie. Nie musieli mnie trzymać, bo kiedy tylko jeden z nich, nie wiadomo kiedy, dotknął mojej głowy, stanęłam jak wmurowana, jak w zabawie w berka, jakbym była zaklepana. Potem przez chwilą z szeroko otwartymi ustami, ziejąc jak pies, łapałam powietrze, trzęsącymi się rękoma próbowałam odgarnąć włosy, i wreszcie zwróciłam się do nich, i poznałam ich, i zobaczyłam zadowolenie na twarzy mojego ojca. Stał spokojnie i powstrzymywał śmiech. Nienawidziłam go, bo z góry przecież wiedział, że mnie złapie. Był o to spokojny.

Wtedy wrzasnęłam drugi raz, a mężczyźni zadygotali.

Wrzasnęłam i umilkłam po chwili powiedziałam:

- To wy!

Oni nic. Trochę byli zdyszani, tylko trochę. Któryś z obserwujących nas mężczyzn poruszył się wreszcie i przytknął do ust butelkę, pił z gulgotem.

- To wy - powtórzyłam z całą nienawiścią, na jaką mnie tylko było stać. - Jak chcecie, jak chcecie - mówiłam i patrzyłam na nich, i jednocześnie obejmowałam wzrokiem krąg mężczyzn, swobodnych już i śmiejących się głośno. - Jak chcecie! - wrzasnęłam, a oni umilkli. - Ale popamiętacie!

Urwałam i znów oddychałam szybko.

- Wy wszyscy - powiedziałam po chwili i znów przerwałam, i zastanawiałam się parę sekund, i przypomniałam sobie: - i jeszcze ta pani - miałam na myśli urzędniczkę z poczty, młodą Mrozicką. - i ten pan - myślałam o listonoszu. - I wszyscy, wszyscy zobaczą.

Nad placykiem wisiało takie milczenie, że gdybym przemawiała do nich bezgłośnie, to i tak byłoby słychać. Ale ja mówiłam i to brzmiało tak donośnie, że chcąc nie chcąc zapamiętywali każde słowo.

- Żeby ona oczy straciła - powiedziałam. - Żeby on okulał.

Zaczerpnęłam tchu. W drzwiach sklepu stały kobiety, dopiero teraz je Zauważyłam, któraś przeżegnała się nagle.

Cdn.

„BŁYSKAWICA” – NA START! 1

Chr. Denayer – A.P. Duchateau

Tej nocy Alain Chevallier przeżywał w koszmarnym śnie, nie wiadomo który już raz, śmiertelny wypadek swego ojca. Do dziś pamiętał tę straszną tragedię na torze w czasie wyścigu Formuły 1 o Wielką Nagrodę – Grand Prix. Ale kiedy matka spytała go rano czy dobrze spał, Alain bez chwili wahania odpowiedział...





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 49 (3979)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1334/G. N-28
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

— KOCHANIE — zwraca się do męża pani Mądralowa — jak mam się dzisiaj ubrać na przedstawienie w operze?

Mądrala rzuca spojrzenie na zegarek i odpowiada:

— Szybko!...

*

W SAMOLOCIE rozlega się w głośnikach polecenie stewardesy:

— Bardzo prosimy mocno zapiąć pasy!

I samolot płynnie przekręca się w locie „na plecy".

— Nasz kapitan ma katar —tłumaczy stewardesa - i w tej chwili wpuszcza sobie właśnie krople do nosa; za chwilę wrócimy do normalnej pozycji!

LECH BORSKI

A wszyscy patrzyli na mój ogród.

- Nie złapią mnie - powiedziałam. - Nie mogę mnie złapać.

Nagle zapomniałam, dlaczego nie powinni mnie złapać, ale wiedziałam, że to jest ważne.

Cofnęłam się, liście dzikiego wina w delikatnym powiewie zakryły szparę, lecz czułam, że oni stoję po drugiej stronie parkanu i patrzę na ogród, i jeszcze mnie szukają.

Wracałam. Droga wydawała się inna. Byłam pewna, że krótsza. Nie spotkałam już stawu. Teraz ogród otwierał wyraźne, doskonale wyważone, krótkie perspektywy, i nie błądziłam ani przez chwilę. Ale spóźniłam się.

Oni już byli w domu mojego ojca, i już wychodzili do ogrodu. Słyszałam ich znów, mamę, babkę, i uspokajajęce pomruki ojca:

- Nie ma jej tu, nie może być. Nie ma wejścia.

- Sprawdzimy. Tapert wtedy wszedł.

- Tapert mógł ją tu zawlec.

- Sprawdzimy, ale to niemożliwe. -

Ogród zrobił mi bramę między dwiema poskręcanymi, karłowatymi sosnami, a dalej szpaler łagodnych krzewów wyznaczał ostatni odcinek ścieżki. Ale oni zbliżali się.

Przyspieszyłam kroku. Twarz ciągle paliła mnie i z maligną naprawdę mogło się coś przydarzyć. Widziałam już parkan i wydawało mi się, że poznaję miejsce, w którym dostałam się do środka.

- Dziękuję - szepnęłam, dysząc, do ogrodu.

W tej samej chwili głosy zabrzmiały tuż obok.

- Mówię wam, że jej tu nie ma.

- Zobaczymy - moja babka sapała głośno. - Rozdzielimy się.

Padłam na czworaki i wsunęłam się pod najbliższe gałęzie. Drgnęły i opadły do samej ziemi.

- Nie mogą mnie znaleźć - szepnęłam. - Nie znajdą.

Tuż obok zaszeleściły trawy i zobaczyłam szary rąbek sukni babki. I brązowe, wygodne buty.

Zatrzymała się.

— Ty, Pohoży, ty idź w głąb. Znasz te miejsca - rozkazała. - My koło domu. A ty - zwróciła się do Chłopaka, bo to on po chwili jej odpowiedział - poszperaj tutaj. Przyprowadzisz ją, jeśli znajdziesz?

- Słowo.

- Pamiętaj. Ty masz z Magą jakieś konszachty. Niech ci do głowy nie przyjdzie ją schować. Bo ja już nie wiem, czy to Tapert dziecko zabrał, czy to własny pomysł smarkacza. Niech cię ręka Boska broni, żeby pomagać dziewczynie w ucieczce.

- Obiecuję.

Babka odeszła, a tuż za nią maszerowała mama. Ucichło. Nasłuchiwałam długo, potem zdjęłam z siebie czar i znów stałam się widzialna, ostrożnie wysunęłam głowę spod gałęzi i natknęłam się na spojrzenie Chłopaka wybiegające spod opadających na czoło włosów. Siedział na ziemi, jakby wcale nie zamierzał mnie szukać. Ale kiedy tylko rozpoznał głowę, którą zobaczył, zaraz zrozumiałam, że jeśli mnie złapie, wyda mnie w ręce babki.

Podnosił się. Byłam szybsza. Zawołał, a ja skoczyłam przed siebie, dotknęłam deski i deska ustąpiła. Przemknęłam przez otwór i jeszcze usłyszałam podwójny, zdumiony okrzyk, Chłopaka i mojego ojca, na sekundę przystanęłam po drugiej stronie parkanu, a gdy deski drgały, bo

Dokończenie na str. 7